OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Poniedziałek 22 sierpnia 1938 r. Nr. 81 (234)

Italia daje wolną rękę Rzeszy

i nie stanie w obronie Czechosłowacji

BERLIN. W centralnym organie młodzieży niemieckiej „Wille und Macht" ukazał się artykuł Virginio Gaydy na temat obecnej sytuacji politycznej w Europie.

Trudność rozwiązania problemu sudeckiego widzi autor w zaślepieniu mocarstw, udzielających swego poparcia Czechosłowacji, a niechcących widzieć rzeczywistych przyczyn zatargu.

Niemcy i cały naród niemiecki wychodzą z założenia naturalnych i niepozbywalnych praw narodu, państwa zaś sprzeciwiające się koncepcji Niemiec stoją na stanowisku politycznych praw sztucznie utworzonego państwa.

W tym zatargu Italia solidaryzuje się całkowicie z narodowymi dążeniami niemieckimi i sądzi, iż problem ten powinien być załatwiony w drodze bezpośredniego porozumienia między Niemcami sudeckimi a rządem praskim, Rzeszą i Czechosłowacją.

Italia — zdaniem Gaydy — nie widzi żadnego powodu do popierania Czechosłowacji, która z jednej strony nie potrafi wypełnić przypadającej na nią w Europie Środkowej misji, z drugiej zaś prowadzi politykę wrogą wobec narodowych interesów włoskich.

Dlatego też Italia zdecydowana jest zachować wobec zatargu tego taką neutralność, jaką zachowywała w ostatnich czasach wobec spraw ustriackich.

PRZERWA W ROKOWANIACH

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Pragi, iż po wyjaśnieniach, jakich udzielił poseł Kundt, rozmowy między przedstawicielami zostaną przerwane na okres mniej więcej tygodniowy.

Czas ten ma być wyzyskany przez rząd i przez lorda Runcimana na poszukiwania podstaw do dalszych rokowań.

W związku z tym można uważać za prawdopodobne doniesienie, że trzeba się liczyć z czynnym wkroczeniem misji brytyjskiej do rokowań. Nie jest jeszcze wyjaśnione, czy będzie to chodziło o ekspertyzę lorda Runcimana, która zostanie obu stronom przedłożona do rozważenia, czy też o propozycję pośredniczenia, które by umożliwiło dalsze prowadzenie rozmów.

PIERWSZE KONCESJE PRAGI DLA NIEMCÓW

PRAGA.— Sekretariat lorda Runcimana podaje do wiadomości, że w dniu wczorajszym w czasie rozmowy lorda Runcimana z premierem Hodżą, premier Hodża oświadczył, że w ciągu najbliższych 2-ch tygodni w urzędach pocztowych 7 ważniejszych stanowisk zostanie obsadzone przez obywateli czechosłowackich, narodowości niemieckiej, w miejscowościach Podmokly, Asz, Rumburk, Bor, Zatec, Falknov.

Dalsze stanowiska, których ilość nie została jeszcze ustalona, zostaną przyznane w departamencie kontroli Ministerstwa Poczt i Telegrafów.

Co się tyczy administracji politycznej, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zamierza w najbliższym czasie mianować urzęd ników narodowości niemieckiej na stanowiska odpowiadające naszemu staroście — naczelnika powiatu w miejscowościach Asz i Trutnov oraz 2 innych.

Ministerstwo Sprawiedliwości zamierza mianować Niemca na stanowisko prezesa sądu w Chebie. Sprawa ta rozstrzygnie się na dzisiejszym zebraniu rady ministrów.

W Ministerstwie Komunikacji sprawa obsadzenia stanowisk przez Niemców jest w toku załatwienia.

Sowiety chciały zaangażować Lindbergha

w charakterze doradcy przy konstrukcji nowych samolotów

MOSKWA. W związku z lotem słynnego lotnika amerykańskiego Lindbergha, który wylądował na lotnisku moskiewskim, wydarzył się znamienny incydent tuż po przybyciu Lindbergha do stolicy sowieckiej.

Sowieckie władze lotnicze zaproponowały Lindberghowi by zamieszkał w specjalnie dla niego przygotowanych apartamentach hotelu „Metropol".

Lotnik amerykański odrzucił tę propozycję i zamieszkał w gmachu ambasady Stanów Zjednoczonych. Okoliczność ta spowodowała znaczne ochłodzenie w sowieckich kołach miarodajnych w stosunku do amerykańskiego lotnika.

Według wiadomości, kursujących na temat moskiewskiej wizyty Lindbergha, sowieckie koła lotnicze miały się zwrócić do Lindbergha z propozycją objęcia stanowiska doradcy przy konstrukcji nowych typów samolotów.

Doświadczenia wojny w Chinach i Hiszpanii wykazały, iż niektóre typy samolotów sowieckich, zwłaszcza zaś pościgowce, nie odpowiadają najnowszym zdobyczom technicznym innych państw.

W Hiszpanii po raz pierwszy zdarzył się w dziejach lotnictwa wypadek, że samoloty myśliwskie (sowieckie) nie zdołały dopędzić bombowców (włoskich)

Poza tym należy przypomnieć, że właśnie w ostatnich czasach na mocy decyzji generalnego komisarza bezpieczeństwa Jeżowa aresztowano kilku konstruktorów sowieckich, zatrudnionych w przemyśle lotniczym pod zarzutem uprawiania sabotażu i czeka ich ten sam los, który spotkał znanego konstruktora sowieckiego prof. Tupolewa, którego rozstrzelano pomimo, iż był twórcą z górą 40 typów samolotów sowieckich.

Fundusze ubezpieczeń społecznych

przeznaczyła Moskwa na zbrojenia

MOSKWA. Olbrzymie wydatki na zbrojenia wywołały głęboki kryzys finansów sowieckich, wskutek czego nowy komisarz finansów Zwieriew, dla zrównoważnienia budżetu sięgnął po fundusze ubezpieczeń robotniczych.

Rada Najwyższa ZSRR powzięła uchwałę o przekazaniu wszystkich kapitałów ubezpieczeń społecznych, znajdujących się dotychczas pod zarządem związków zawodowych, do budżetu państwowego.

W ten sposób olbrzymia suma, przekraczająca 40 milionów rubli ubezpieczeń społecznych, ma być przekazana przez związki zawodowe skarbowi

Ta reforma finansowa pozbawiła sowieckie związki zawodowe jedynej funkcji, pozostawionej im przez Stalina po reorganizacji w 1930 r.

Okoliczność ta jest źródłem nowych fermentów opozycyjnych w sowieckich organizacjach robotniczych, wśród których panuje wielkie rozgoryczenie z tego nowego aktu, wymierzonego przeciwko klasie robotniczej.

Stalin, Mołotow i Woroszyłow

zajmują czoło hierarchii sowieckiej

MOSKWA. Podczas obchodu t.zw. „dnia lotnictwa" sowieckiego w Moskwie, zastosowano swoisty protokół hierarchiczny, celem podkreślenia roli i znaczenia poszczególnych członków „Politbiuro" w sowieckim życiu politycznym.

Pokazy lotnictwa rozpoczęły się w ten sposób, że na dany sygnał wzbił się w powietrze pierwszy samolot, którego pilot na wysokości kilkuset metrów rozwinął olbrzymi portret Stalina.

W kilka minut później wystartowały następne dwa samoloty, do których przymocowane były podobizny premiera sowieckiego Mołotowa i marszałka Woroszyłowa.

Dopiero później z następnych czterech samolotów pokazano publiczności podobizny komisarzy Kaganowicza i Jeżowa oraz dwóch sekretarzy CK wszechzwiązkowej partii komunistycznej, Andrejewa i Chruszczowa, z których ostatni jest jednocześnie pierwszym sekretarzem komunistycznej partii Ukrainy.

Interesującym jest, że wśród pokazanych publiczności podobizn „wodzów" sowieckich brakło podobizny Kalinina.

Spór o komisję mieszaną

w sprawie zatargu o Czang—Ku—Feng

TOKIO. Agencja Domei donosi, iż sprawa utworzenia komisji granicznej dla rozstrzygnięcia sporu o Czang - Ku - Feng nie posunęła się naprzód.

Jak wiadomo, rząd sowiecki proponował, by komisja składała się z 5 członków: dwóch przedstawicieli Sowietów, po jednym przedstawicielu Japonii i Mandżurii oraz jednego członka neutralnego.

Japonia sprzeciwia się włączeniu do komisji rozjemczej członka neutralnego.

Wyrok na mordercę ks. Streicha

zatwierdzony przez Sąd Apelacyjny

W piątek odbyła się przed Sądem Apelacyjnym w Poznaniu rozprawa odwoławcza przeciw Wawrzyńcowi Nowakowi, skazanemu przez Sąd Okręgowy na karę śmierci za zamordowanie Ks. Streicha i na 10 lat więzienia za usiłowanie zabójstwa kościelnego.

Na piątkowej rozprawie Nowak zachowywał się nienormalnie, ale obecni na sali rozpraw lekarze psychiatrzy, którzy w czasie rozprawy Nowaka jeszcze raz zbadali, orzekli że jest to symulacja.

Po przemówieniu stron, Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok Sądu Okręgowego, co do kary śmierci, natomiast uchylił wyrok co do 10 lat więzienia za usiłowanie zabójstwa.

Wielka ofensywa przygotowana

Narodowcy zaostrzyli kontrolę graniczną

BAJONNA. Władze Hiszpanii narodowej zaostrzyły kontrolę graniczną w sposób dotychczas nienotowany od początku wojny domowej.

Sądzą, że znajduje się to w związku z przygotowaną przez narodowców wielką ofensywą. Nie wiadomo na razie, czy uderzenie zrobione będzie w kierunku Madrytu, czy Katalonii. W każdym jednak razie armia północna i środkowa otrzymały znaczne posiłki.

Kierunek operacji wyznaczony zostanie przez gen. Franco, z którym współpracuje w tej akcji jako szef sztabu generał Juan Vigon, dotychczasowy szef sztabu armii północnej.

Krwawa czystka w Palestynie

Anglicy gromią terrorystów

LONDYN. W całej Palestynie w ciągu ostatniej doby toczyły się walki między wojskami brytyjskimi a powstańcami arabskimi. Zostało zabitych dwóch lotników i trzech żołnierzy brytyjskich oraz 37 Arabów.

Krwawe starcie miało miejsce w czwartek w nocy w pobliżu Akra. Wojsko brytyjskie, wysłane jako ekspedycja karna do Shaab, gdzie w ubiegły wtorek zabity został brytyjski oficer, zostało wezwane z powrotem i wzięło udział w akcji, wspomagane **przez samoloty.**

Arabowie bardzo dobrze uzbrojeni, zajmowali dogodne stanowiska. Zabity został jeden sierżant i dwaj żołnierze brytyjscy. Ranni zostali major, trzech podoficerów i 9-ciu szeregowców.

Jeden z samolotów, które brały udział w walce, spadł. Oficer lotnik przed paru dopiero tygodniami odznaczony krzyżem lotniczym za dzielną służbę w Palestynie, oraz jeden szeregowiec lotnik zostali zabici.

Setki żołnierzy brytyjskich, posługujących się psami policyjnymi, wspomagani przez lotnictwo, osaczają terrorystów arabskich w okolicach Athlit na południe od Haify, gdzie niedawno porwana została cała rodzina żydowskiego inspektora policji, oraz pod Nablus, gdzie Arabowie zabrali broń z posterunku policyjnego, oraz 5 tysięcy funtów z banku.

Wojska brytyjskie przeprowadziły rewizję w domach dzielnicy muzułmańskiej w Nablus, znajdując w jednym z nich obficie zaopatrzony skład broni.

Fermenty polityczne w Barcelonie

Zwolennicy Companysa dochodzą do głosu

BILBAO. Donoszą z Barcelony, że wszystkie stronnictwa katalońskie z wyjątkiem skrajnie lewicowych złożyły oświadczenie podporządkowania się Companysowi.

Stronnictwa te oświadczają, że za jedyny rząd kataloński uznają generalidad. W kołach politycznych widzą w tym manifestację wrogą Negrinowi i zapowiedź walki przeciwko niemu.

Jak donoszą dalej z Barcelony, wszystkie katalońskie porty zostały na mocy specjalnego dekretu oddane bezpośrednio pod zarząd rządu centralnego.

Wszyscy przewódcy Basków i Katalończyków zostali poddani ścisłej obserwacji. Na murach miasta pojawiły się napisy: „Niech żyje Company, precz z Negrinem".

Kilka kantonów w Czechosłowacji

ma zaproponować lord Runciman?

BERLIN. Korespondenci prascy prasy niemieckiej utrzymują, że lord Runciman zamierza w niedalekiej przyszłości przedłożyć rządowi czeskiemu i **partii Niemców sudeckich** obszerny memoriał, przewidujący rozwiązanie kwestii niemiecko-sudeckiej.

Memoriał ten, który prasa niemiecka nazywa elaboratem, ma być gotów za 10 do 14 dni. Zdaniem niektórych korespondentów — lord Runciman ma zaproponować rozbicie Czechosłowacji na kilka kantonów.

LONDYN. Reuter w doniesieniu z Pragi w następujący sposób charakteryzuje obecną sytuację polityczną:

Aczkolwiek rząd czechosłowacki i partia niemiecko-sudecka oświadczają gotowość prowadzenia w dalszym ciągu rokowań — nie ma w tej chwili podstawy, która by już umożliwiła osiągnięcie porozumienia.

W tym stanie rzeczy wzrasta znaczenie misji lorda Runcimana jako pośrednika, który mógłby pomóc w znalezieniu podstawy tych rokowań.

W Pradze panuje przekonanie — twierdzi Reuter — że **lord Runciman może opracować** plan podziału Czechosłowacji na okręgi narodowościowe.

M. in. byłyby utworzone trzy okręgi niemieckie, w których Czesi i inne narodowości korzystałyby z tych samych praw, co ludność niemiecka w okręgach narodowych czeskich.

Okręgi korzystałyby z samorządu podobnie, jak to jest w północnej Irlandii.

Okręgi narodowościowe wysyłać mają posłów do parlamentu w Pradze, który byłby odpowiedzialny za sprawy obrony finansów i polityki zagranicznej.

Daje sie wyczuwać w kołach czeskich — stwierdza Reuter — że plan ten byłby przez nie przyjęty za podstawę do dyskusji.

Gen. Rayski w Bułgarii

SOFIA. Szef polskiego lotnictwa wojskowego gen. Rayski przybył wczoraj samolotem do Sofii, gdzie powitany został na lotnisku przez płk. Bojdiewa, szefa lotnictwa bułgarskiego i wyższych oficerów armii bułgarskiej.

Program pobytu gen. Rayskiego w Bułgarii przewiduje zwiedzenie urządzeń lotniczych i szereg oficjalnych przyjęć.

Dzienniki bułgarskie zamieszczają na czołowych miejscach wiadomość o wizycie gen. Rayskiego, zaopatrując ja serdecznymi komentarzami.

Czesi wydalili księdza Polaka

który przemawiał o znaczeniu kościoła i szkoły

MOR. OSTRAWA. W tych dniach bawił na Śląsku Cieszyńskim ks. prof. Śledź, Polak z U. S. A., obywatel amerykański, który miał wygłosić w miejscowych czytelniach polskich szereg odczytów o Ameryce.

Na uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół katolicki, budowany ze składek społeczeństwa polskiego w Bukowcu pod Jabłonkowem, ks. Śledź wygłosił przemówienie na temat znaczenia kościoła i szkoły dla wychowania moralnego i narodowego.

Obecny na uroczystości przedstawiciel ekspozytury policji w Jabłonkowie zakwestionował niektóre ustępy tego przemówienia Ks. Śledzia zatrzymano w ekspozyturze policji, poddano dwugodzinnemu przesłuchaniu i odebrano mu paszport, motywując tym, że przemówienie nosiło charakter polityczny.

W dniu wczorajszym, w wyniku interwencji w dyrekcji policji w czeskim Cieszynie, zwrócono mu paszport, żądając równocześnie podpisania deklaracji, że w odczytach swoich nie będzie poruszał tematów politycznych oraz dając mu do zrozumienia, że w przeciwnym razie będzie musiał opuścić Czechosłowację.

Ponieważ ks. Śledź odmówił podpisania takiej deklaracji, stwierdzając, że władze czeskie wszelkie przemówienie do uczuć Polaków na obczyźnie podciągają do podjęcia przemówień politycznych, musiał w ciągu godziny opuścić granicę Czechosłowacji.

Osobliwy samobójca

Znalazł śmierć pod gruzami samolotu

Osobliwe samobójstwo popełnił inżynier Glaganer pracujący na lotnisku Kimberley (Afryka Południowa).

Udał się do hangaru, wsiadł do aeroplanu, zapuścił motor i skierował samolot na płot. Samolot rozbił się inżynier wyszedł jednak cało z opresji.

Niezrażony tym Glaganer wsiadł do drugiej maszyny, zapuścił motor i tym razem wzniósł się w powietrze na dużą wysokość. Teraz dopiero zatrzymał motor i samolot spadł na ziemię.

Spod szczątków samolotu wydobyto zwłoki upartego samobójcy.

Major argentyński zdegradowany

za próbę zdrady stanu

BUENOS AIRES. Po raz pierwszy w historii Argentyny został wczoraj zdegradowany oficer czynnej armii major Mac Hammaford ze sztabu generalnego, który był przydzielony do osoby prezydenta Roosevelta podczas jego wizyty w Buenos Aires w listopadzie 1936 r.

Trybunał wojenny skazał mjr. Mac Hammaforda na degradację i dożywotnie więzienie za zdradę stanu. Mjr. Mac Hammaford proponował attache wojskowemu Paragwaju nabycie tajnych dokumentów wojskowych.

Wojsko wkracza znów do Francji

witane entuzjastycznie przez ludność

SOFIA. Prasa bułgarska podaje, iż Turcja zgodnie z postanowieniem podpisanej ostatnio między Bułgarią a Bałkańską Ententą umowy w Salonikach, znoczącym obowiązującą dotychczas demilitaryzację części Tracji, przystąpiła do militaryzacji Tracji Wschodniej.

Do Adrianopola wkroczył 50 tysięczny oddział wojska, który pozostanie jako garnizon stały. Oddział ten powitany był z wielkim entuzjazmem przez miejscową ludność.

SILNA FLOTA WOJENNA NA MORZU — TO POKÓJ I BEZPIECZEŃSTWO KRAJU!

Młode orły startują

W dniu wczorajszym rozpoczęły się Krajowe Zawody Lotnicze

W dniu wczorajszym odbyło się na lotnisku mokotowskim w Warszawie uroczyste otwarcie Krajowych Zawodów Lotniczych.

Punktualnie o godz. 15 min. 30 przybył na lotnisko p. minister Bobkowski. Na wielki maszt zaciągnięte zostają proporce wszystkich, biorących udział w Zawodach Aeroklubów.

Ogółem biorąc do szlachetnej rywalizacji o pierwszeństwo staje 49 załóg: Aer. Śląski — 6, Łódzki — 4, Warszawski — 6, Lwowski — 6, Wileński — 6, Krakowski — 6, Podlasko-Poleski — 3, Poznański — 6, Gdański — 6.

Celem zawodów jest: 1) sprawdzenie poziomu wyszkolenia 2) propaganda sportu lotniczego, 3) wzbudzenie zamiłowania do pracy w zespołach (współdziałanie załóg), 4) zbadanie zdatności pilotów turystycznych do służby lotniczej.

Organizatorem Zawodów jest Aeroklub Rzplitej Polskiej, który wysunął specjalny Komitet Organizacyjny z kierownikiem kpt. pil. K. Kaczmarczykiem na czele.

Zawody składać się będą z całego szeregu prób, które zawodnicy przejdą na poszczególnych lotniskach lub też w czasie lotu okrężnego. Składać się na nie będą: 1) opanowanie pilotażu, 2) zrzucanie meldunku, 3) lot na orientację, 4) lądowanie na ograniczonej przestrzeni, 5) spostrzegawczość, 6) lot grupowy (po 3 maszyny).

Trasa lotu okrężnego przebiega następująco: Warszawa — Poznań — Toruń — Gdynia — Bydgoszcz — Lidzbark — Czerwony Bór — Suwałki — Grodno — Wilno — Lida — Biała Podl. — Zamość—Lwów — Krosno — Nowy Targ — Kraków — Katowice —Częstochowa — Łódź — Warszawa. Długość jej — 2817 klm. Załogi przebyć ją muszą do dn. 24 b. m. w czterech etapach.

Zawody nie są łatwe. Poszczególne próby nie tylko muszą być wykonane bardzo starannie, lecz także w określonym czasie. Złapać sporo punktów karnych nie jest zbyt trudno.

Spodziewać się należy, iż walka o pierwsze miejsce będzie zacięta. Pomiędzy zawodnikami nie brak znanych „asów" naszej turystyki powietrznej, jak np. pil.: Kamocki, Abramski, Urban (Aer. Warsz.) bracia Solakowie (Aer. Lwowski) i wielu innych. Prawdziwą sensację wywołała załoga „damska" z Poznania, w której pilotem jest p. Wanda Modlibowska, znana rekordzistka szybowcowa.

Z Aeroklubu Wileńskiego staje słynny „Wołodia" Kurec, który leci sam, bo nie pozwala mu na zabranie obserwatora... waga! Sympatyczny pilot waży tak około 120 klgr.!

Szkoda, że Aeroklub Warszawski nie zdecydował się wystawić załogi „damskiej". Pp. Wojtulanisówna i Szczecińska z całą pewnością mogłyby stanąć do walki o pierwszeństwo z niejednym starym „wilkiem powietrznym" męskiego rodzaju! **(rozw.).**

Wiadomości sportowe

Tragiczny wypadek

członka komitetu organizacyjnego raidu

W piątek w Grodnie, w czasie przejazdu zawodników, biorących udział w raidzie motocyklowym szlakiem Marszałka Piłsudskiego, wydarzył się tragiczny wypadek.

Jeden z członków komitetu organizacyjnego raidu, znany na terenie Grodna i Wilna działacz sportowy kpt. Jerzy Gostkiewicz, jadąc motocyklem, wpadł na przejeżdżający autobus.

Po przewiezieniu do szpitala miejscowego, okazało się, że kpt. Gostkiewicz odniósł b. poważne obrażenia czaszki oraz uległ złamaniu rąk i nóg. Stan jego zdrowia jest bardzo krytyczny.

Lwów prowadzi 2:0 z Zagrzebiem

Hebda gromi Mitica a Baworowski — Kovacsa

W piątek rozpoczął się we Lwowie międzynarodowy mecz tenisowy Zagrzeb — Lwów. Spotkanie rozgrywane jest systemem daviscupowym i obejmuje w sumie pięć gier. Barw Zagrzebia bronią: Mitic i Kovacs, ze strony Lwowa grają: Hebda i Baworowski.

W piątek, w pierwszym dniu meczu, rozegrano dwie gry pojedyncze:

Baworowski wygrał z Kovacsem 6:3, 6:4, 6:2. Mecz ten stał na dość miernym poziomie. Jugosłowianin grał b. słabo, a Baworowski również zbytnio się nie wysilał, mając i tak zapewnione łatwe zwycięstwo.

Spotkanie Hebdy z Miticem miało przebieg zupełnie odmienny. Walka była bardzo zażarta, a szczególnie zacięty przebieg miał set pierwszy, który zakończył się zwycięstwem Hebdy 7:5. W dwóch następnym setach Hebda zagrał lepiej, wygrywając kolejno 6:2 i 6:0. W tym ostatnim secie Jugosłowianin po prostu nie odbił ani jednej piłki.

Po pierwszym dniu turnieju Lwów prowadzi 2:0.

W sobotę rozegrana zostanie gra podwójna panów.

Napadli podoficera

Ze Stanisławowa donoszą: Kilku parobków wiejskich dokonało w Nadwórnej napadu na 30-letniego zawodowego kpr. Władysława Michalskiego Napastnicy zadali Michalskiemu ranę w okolicę serca. Ranny ostatkiem sił dowlókł się do budynku zarządu kolei leśnej, który zaalarmował władze.

Pod zarzutem napadu aresztowano Ołeksę Czernenko.

Potworna zbrodnia

Potworną zbrodnię ujawniono we wsi Mystowej, w pow. jasielskim. Wieśniak Teodor Cych zamordował kilku uderzeniami siekiery syna swego Jana, po czym z pomocą drugiego syna Tomasza wrzucił zwłoki zamordowanego do studni sąsiada.

Teodora i Tomasza Cychów aresztowano.

GIEŁDA

3 pr. prem. poż. inwest. I em. 83.50 3 pr. poż. inwest. II em. 82.50, 4 i pół proc. poż. konsolidacyjna 67.50, 4 i proc poż wewn. 1937 r. 67.38, 5 proc. poż. konwersyjna 70, 4 i pół proc L. Z. Tow. Kr. Z. 65.25, 5 proc. L. Z. Warszawy 1933 r. 73.50, 6 proc. oblig Warszawa 8 i 9 em. 76, Bank Polski 125, Ostrowiec 67.75, Lilpop 88, Starachowice 42.75, Haberbusch i Schiele 57.75, Modrzejów 16.25, Cukier Warszawski 39.50, Węgiel 34.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
NIEDZIELA 21. VIII 1938 R.

7.15 „Ave Maria". 7.20 Koncert poranny. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 Nabożeństwo z kościoła św. Antoniego w Chorzowie 11.45 Przegląd kulturalny. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 „Dwie miłości Cypriana Norwida" — szkic literacki. 13.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „W gościnie u generała Dąbrowskiego" — kurant staroświecki. 17.00 Stanisław Moniuszko: II kwartet smyczkowy F-dur. 17.30 Tygodnik dźwiękowy. 18.00 Podwieczorek z teatru Dorocznej Wystawy Radiowej. 20.00 Program na jutro. 20.05 Duety fortepianowe (płyty). 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Migawki amerykańskie" — Wesoła Synera. 21.40 Wiadomości sportowe. 22.00 „W muzykalnym pensjonacie". 23.00 — 23.05 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

15.00 Muzyka salonowa. 16.00 Felieton aktualny. 16.10 Koncert solistów. 16.55 Program na jutro. 17.00—22.00 Przerwa. 22.00 Brytyjska orkiestra Symfoniczna. 23.00 — 23.55 Muzyka taneczna (płyty).

Z pędzącego pociągu pod koła

wyrzucili polskiego kolejarza gdańscy hitlerowcy

Onegdaj w nocy w pociągu towarowym, zdążającym w kierunku Gdańska, pomiędzy stacją Orłowo a granicą gdańską miała miejsce tajemnicza tragedia, która wymaga jak najśpieszniejszego wyjaśnienia.

Pracownicy kolejowi ze stacji Orłowo o świcie wyruszając do roboty, znaleźli o kilkaset metrów od stacji Orłowo mężczyznę z obciętymi obydwoma nogami i lewą ręką. Ponieważ nieszczęśliwy dawał jeszcze słabe oznaki życia wezwano natychmiast karetkę Pogotowia z Gdyni i przewieziono go do szpitala. Po natychmiastowym zatamowaniu upływu krwi i założeniu opatrunków, na podstawie znalezionych przy nim dokumentów stwierdzono, że jest to niejaki Tadeusz Winnicki adjunkt kolejowy, pełniący ostatnio funkcje dyżurnego ruchu na stacji Gdynia - osobowa.

Ponieważ Winnicki znajduje się w stanie uniemożliwiającym mu udzielenie jakichkolwiek wyjaśnień, niezwykle trudnym jest śledztwo policji, w krótkim jednak momencie przytomności ran ny złożył sensacyjne zeznanie, z którego wynika, że został on wyrzucony z pociągu przez obsługę, rekrutującą się z kolejarzy gdańskich. Rzekomo w czasie podróży miało dojść między Winnickim i kolejarzami gdańskimi do dyskusji na tle politycznym i rozwścieczeni hitlerowcy mieli go jakoby wyrzucić z będącego w pełnym biegu pociągu pod koła wagonu. Jasną jest rzeczą, że takie zeznania zdwoiły energię policji i nadały całej sprawie sensacyjne tło.

Cała prawie obsługa tego pociągu to znaczy pięciu kolejarzy - hitlerowców spośród sześciu eskortujących pociąg zostało już aresztowanych i odprowadzono ich z Gdańska do Gdyni. Szóstego kolejarza do późnych godzin wieczornych nie udało się w Gdańsku odszukać. Ze względów na dobro śledztwa nie możemy w tej chwili podać nazwisk aresztowanych i innych szczegółów, należy jednak przypuszczać, że cała ta tajemnicza sprawa zostanie w krótkim czasie wyświetlona.

Nieszczęśliwa ofiara bestialskich hitlerowców - zbrodniarzy znajduje się obecnie w gdyńskim szpitalu pod pieczołowitą opieką lekarzy, którzy robią ma łe nadzieje utrzymania go przy życiu, gdyż stan Winnickiego, który długi czas leżał przy torze kolejowym bez żadnej opieki, co spowodowało znaczny upływ krwi, jest niemal beznadziejny.

Zatrzymani kolejarze wszyscy obywatele gdańscy narodowości niemieckiej a przy tym członkowie partii hitlerowskiej, nie przyznają się do zarzucanego im czynu. Przesłuchiwano ich przez cały wczorajszy dzień, a wieczorem chciano ich skonfrontować z Winnickim, jednak ze względu na ciężki jego stan — lekarze na to nie zezwolili. Do całkowitego wyjaśnienia sprawy Niemców zatrzymano w areszcie.

W pierwszych chwilach wykrycia zbrodni wydawała się nie wyjaśniona sprawa wyjazdu Winnickiego pociągiem towarowym, jednak jak zdołano stwierdzić, Winnicki ma w Sopotach wuja, a korzystając z dwudniowego urlopu chciał widocznie odwiedzić go, ponieważ zaś jako pracownikowi kolejowemu przysługuje mu prawo wyboru dowolnego pociągu, widocznie Winnicki zdecydował się na przejazd tej małej odległości po ciągiem towarowym, gdyż innego — osobowego w nocnych godzinach w tym kierunku nie miał.

Co zdarzyło się w czasie tej krótkiej podróży niewątpliwie wyjaśni dochodzenie prowadzone bardzo energicznie.

Tragedia małżeńska

zakończyła się strzałami

W roku 1912 Franciszek Karczewski opuścił rodzinną wieś Mołowista (pow. sokólski) i udał się do Ameryki.

Po 18 latach pobytu w Stanach Zjednoczonych, gdzie Kar czewski ciężko pracował w kopalniach węgla, wrócił do Polski i zamieszkał u swego brata.

Brat wyswatał go z niejaką Władysławą Falkowską i z początku pożycie małżonków było bardzo zgodne. Gdy jednak Karczewski za uciułane ciężko pracą na obczyźnie pieniądze nabył młyn za 8.000 dolarów i zapisał go na żonę, stosunki radykalnie się zmieniły. Między małżonkami często dochodziło do awantur i w końcu Karczewska wyjechała do Grodna, porzucając męża, który nie posiadając już niczego pozostał na utrzymaniu rodziny.

Zrozpaczony Karczewski nie mogąc dłużej znieść zależności materialnej postanowił się zemścić na żonie. Okazja po temu nadarzyła się w czasie pogrzebu parobka teściów, na który również przybyła Karczewska. Karczewski zbliżył się do żony i wszczął z nią rozmowę na temat zapisu młyna. Rozmowa co raz bardziej przybierała na sile, aż w końcu zdenerwowany Kar czewski dobył rewolweru i strzelił do żony, raniąc ją śmiertelnie.

Zastrzelił kolegę

i popadł w obłęd

CZĘSTOCHOWA. Właściciel domku parterowego maszynista kolejowy, Stanisław Korak, wyjeżdżając do rodziny, prosił syna sąsiadów 17-letniego Podprzygórskiego, aby przy pilnował mieszkania.

Chłopiec znalazł w mieszkaniu Korala rewolwer, którym zaczął się bawić. W pewnej chwili wyglądając przez okno, zauważył przebiegającego ulicą 13-letniego Jerzego Piotrowskiego. Gdy Piotrowski znalazł się przy oknie, padł strzał i kula przebiła mu serce, powodując natychmiastową śmierć.

Mimowolny zabójca tak przejął się tym wypadkiem, że z rozpaczy dostał obłędu.

Kasjer wielkiej spółdzielni

zniknął w zagadkowych okolicznościach

W Spółdzielni Producentów Ryb, znajdującej się w Warszawie przy ul. Skórzanej 10, pracował od kilku miesięcy w charakterze kasjera młody, 27-letni urzędnik Marek Różycki. Zdolny i energiczny pracownik cieszył się pełnym zaufaniem swych przełożonych i w najbliższym czasie miał otrzymać awans na kierownika wszystkich sklepów Spółdzielni na terenie Warszawy.

Przed trzema dniami Różycki wyszedł z Spółdzielni na miasto biorąc ze sobą 100 złotych oraz czek na 2400 złotych, który miał podjąć w Banku Handlowym. Pieniądze te miał on następnie wpłacić na konto Spółdzielni w PKO.

Ponieważ przez dłuższy czas Różycki nie wracał, zaniepokojeni zwierzchnicy powiadomili o jego zaginięciu policję. Początkowo przypuszczano, iż kasjer popełnił defraudację i zbiegł. Można sobie też wyobrazić zdumienie prowadzących dochodzenie, gdy po dokonaniu rewizji ksiąg i kasy okazało się, iż nie brakuje ani grosza.

Z tych właśnie przyczyn zaginięcie Różyckiego przedstawia się wyjątkowo zagadkowo. Jeśliby miał on zamiar okraść kasę, uczyniłby to z całą pewnością już dawno. Przez kasę Spółdzielni przechodziły olbrzymie sumy.

Zaginiony w tajemniczych okolicznościach kasjer pochodził ze znanej rodziny ziemiańskiej z Kresów. Skończywszy szkołę w Warszawie zapisał się na wydział prawny Uniwersytetu przed kilku zaś laty wstąpił w związek małżeński z kasjerką jednej z większych firm warszawskich.

Młode małżeństwo zajmowało dwupokojowe mieszkanie przy ulicy Skórzanej 8, eleganckie i wystawnie urządzone. Jak się okazało w czasie dochodzenia, Różycki nie miał żadnych nałogów, nie pił, nie palił i nie grał w karty.

Prowadząca dochodzenie policja stanęła wobec trudnej do rozwikłania zagadki.

Zamykamy pierwszy etap

wielkiego konkursu filmowego

Nie wiele zostało już czasu do momentu rozpoczęcia realizacji filmu

„MACIERZYŃSTWO"

i z tego powodu wytwórnia „Terra - film" zmuszona była wystąpić do Redakcji z propozycją o zamknięcie terminu zgłoszeń kandydatek i o przejście do drugiej fazy konkursu t. j. do

rozpatrzenia nadesłanych zgłoszeń

Ponieważ termin ten zbiega się z powrotem z zagranicy królowej ekranu polskiego Jadwigi Smosarskiej, która jak wiemy wykona rolę czołową we wspomnianym filmie „Macierzyństwo" i równocześnie będzie członkiem Sądu Konkursowego — przychyliliśmy się do wniosku wytwórni.



A zatem, zamknięcie terminu na nadsyłanie zgłoszeń, t. j. fotografij kandydatek — określamy na **dzień 27 sierpnia, godzina 24-a.**

Kto więc dla tych, czy innych powodów nie zdążył dotąd jeszcze nadesłać fotografij kandydatki — niechaj to uczyni natychmiast.

Dziś reprodukujemy fotografię kolejnej kandydatki. Jest nią Wiesia Świątnika cztero i półletnia dziecina, obdarzona talentem aktorskim, doskonałymi warunkami zewnętrznymi i dużą śmiałością.

W najbliższym dodatku filmowym, który ukaże się w nad chodzącą środę, podamy regulamin prac Komisji Sędziowskiej I kto wie, jeśli tak orzeknie zespół sędziowski, czy ostateczny wybór kandydatek nie będzie dokonany w drodze publicznego plebiscytu wśród naszych Czytelników. Bowiem naszą de wizą w takich imprezach jest zawsze że

opinia publiczna powinna decydować w wypadkach, gdy chodzi o pracę w dziedzinie sztuki tak szczególnie popularnej, jak sztuka filmowa.

Ale — zastrzegamy się — że ta decyzja wyłącznie zależna jest od opinii Komisji Sędziowskiej której wyroki muszą być z całą lojalnością honorowane.

W 25-cio metrową przepaść

runął samochód wraz z pasażerami

Wstrząsająca katastrofa automobilowa wydarzyła się w Jaworzu nad Wisłoką. Właściciel dóbr inż. Pawłowski jechał wraz z rodziną do swej posiadłości.

W pewnej chwili pragnąc ominąć krowę inż. Pawłowski skręcił gwałtownie w bok. Samochód przełamał barierę mostu i spadł z wysokości 25 m. do rzeki.

Znajdujący się w pobliżu cyganie pospieszyli tonącym z pomocą, przy czym inż. Pawłowskiego, jego żonę, bratanicę i syna udało się wydobyć z rzeki. Żona i syn inżyniera odnieśli lekkie obrażenia, natomiast inż. Pawłowski doznał złamania czaszki, a jego bratanica jest ciężko ranna w ramię.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Tłuch zabiera się do rzeczy — Spotyka Ladreckiego przed drzwiami do pokoju Heleny — Burzliwa rozmowa między nimi — Ladrecki oświadcza, że usynowił dziecko — Domaga się stu tysięcy za wydanie go — Tłuch napada na Ladreckiego — Ten go zrzuca ze schodów i ciężko rani...

Teodor Tłuch był przekonany, że Stefan Ladrecki ukrywa u siebie nieślubne dziecko jego żony i że wychowuje to dziecko kochanka Ladreckiego. Udał się więc pod adresem, wskazanym mu przez żonę, by zabrać dziecko Ladreckiemu.

Teodor Tłuch wyciągnął z kieszeni kraciastą chustkę i otarł pot z czoła.

Nie wiedział zupełnie w tej chwili, co myśleć. Był w okropnej rozterce.

Więc Ladrecki tam był?

Odwiedzał więc panną... z dzieckiem?

Więc Władka nie myliła się?

Czyli że istotnie kochanka Ladreckiego wychowywała dziecko Władki?

— A niechże to wszyscy diabli! — zaklął nagle Tłuch.

Gospodyni tymczasem z jękiem zapytała:

— Więc cóż pan zamierza? I kim pan jest przede wszystkim? Spodziewam się, że pan nie wywoła awantury w porządnym domu?

— Nie, nie, niech się pani nie obawia. Ja... jestem, owszem, z policji, ale... niech pani się o to nie troszczy. Proszę mi natychmiast powiedzieć, pod którym numerem mieszka ta pani.

Przybrał taką groźną postawę, że gospodyni była zlekka przerażona.

Widać było, że przybysz aż dyszał wściekłością. Awantura wydawała się najzupełniej nieunikniona.

Jednak powiedziała mu numer pokoju.

A wtedy Tłuch z szybkością, zgoła niewiarogodną przy jego tuszy, rzucił się na schody.

Gospodyni z minuty na minutę była coraz bardziej przerażona.

Nie miała już najmniejszych wątpliwości...

Nie, to nie musiał być ktoś z policji.

To musiał być jakiś zdradzony mąż czy kochanek i niechybnie wybuchnie tu wnet wielki dramat.

Ponieważ Tłuch pędził po schodach szalonym pędem, a Ladrecki kroczył zwolna i swoim zwyczajem uprzednio kilkakrotnie poprawiał sobie fryzurę i krawat, więc nie zdążył jeszcze zapukać do drzwi Heleny, gdy usłyszał za sobą głośny łoskot. Odwrócił się...

Obaj mężczyźni stanęli oko w oko.

Ladrecki od razu poznał Tłucha... Tłuch nie wahał się także, ponieważ też od razu poznał Ladreckiego.

Ledwo, zresztą, go ujrzał, gdy wściekłość jego dosięgła szczytu.

Z zaciśniętymi pięściami, z twarzą wykrzywioną grymasem wściekłości, skoczył ku Ladreckiemu. Zawołał:

— Nareszcie cię mam, łotrze! Bardzo się cieszę, że nareszcie widzę tę przebrzydłą mordę. Gdzie dziecko, łajdaku?

Ladrecki uśmiechnął się ironicznie i ze zdziwieniem zapytał:

— Przepraszam, bo nie zrozumiałem... o co właściwie chodzi szanownemu panu.

Na to Tłuch rozwścieczony bardziej, niż kiedykolwiek, wrzasnął:

— Gdzie jest dziecko? Oddaj, łobuzie, dziecko Władce! Jeżeli nie oddasz natychmiast zakatrupię cię, jak psa! Zrozumiano?

I podniósł groźnie pięść...

Trudno jest jednak napaść na przeciwnika, który nie okazuje nawet najmniejszych zamiarów obronnych. To mimo woli rozbraja.

To też dając dowód zdumiewającej przytomności umysłu, Ladrecki w dalszym ciągu uśmiechał się pogardliwie, skrzyżował ramiona na piersiach i zapytał kpiąco:

— Pan chyba oszalał? O jakim dziecku pan mówi? O moim synu?

— Nie, o dziecku Bohdana, do stu piorunów! — wrzeszczał Teodor Tłuch — i jeżeli mi natychmiast nie zostanie wydane...

Tu Ladrecki z olimpijskim spokojem przerwał Tłuchowi, kładąc mu rękę na ramieniu i mówiąc:

— Chwileczkę... Panu chodzi o syna Władki i Bohdana? To jeszcze należałoby udowodnić, że taki istnieje. Na razie zaś mogę pana zapewnić, skoro pan o tym nie wie, że dziecko,które ja mam na myśli... a może i pan... jest moje według wszelkich przepisów prawa. Usynowiłem je. Właśnie nawet w tej chwili tu przybywam, by je odebrać od osoby, która je bezprawnie przetrzymuje. To też pan będzie łaskaw się na mnie nie złościć... Gniew piękności szkodzi i do niczego pana nie doprowadzi.

Tłuch był tak zmiażdżony wiadomością, że Ladrecki uznał prawnie dzieciaka, iż odruchowo cofnął się o krok.

Ale ostatnie zdanie Ladreckiego przyprawiło go o nową falę wściekłości. Tego już było za wiele.

Tłuch uważał to po prostu za wyzwanie. Krzyknął:

— Nie pan mnie będzie uczył, co mi szkodzi i jak mam postępować! To ja panu zaraz dam nauczkę! Zrozumiano?

I rzucił się na niego...

Niestety, choć niewątpliwie był silniejszy, za to Ladrecki był znacznie zwinniejszy. Odskoczył więc szybko i jeszcze szybciej zaproponował:

— Chwileczkę!.. Słóweczko.. Niech mi pan da sto tysięcy, a oddaję panu dzieciaka... Taniej nie mogę. Samego mnie drożej kosztuje.

Nie był to zręczny chwyt w takiej chwili.

Domagać się stu tysięcy od Tłucha w chwili, gdy był w stanie tak okropnego podniecenia nerwowego, musiało niechybnie doprowadzić do katastrofy.

Tłuchowi oczy krwią nabiegły... Już nic nie słuchając, chwycił Ladreckiego za kark i podsunął mu pięść pod oczy, wołając:

— Powtórz jeszcze raz!.. Powtórz, kanalio!.. Jedno słówko tylko jeszcze piśnij... ty...

Zamierzone wyzwisko uwięzło mu wszakże w gardle...

Zdumiewająco zwinny Ladrecki, z niebywałą zręcznością wywinął się Tłuchowi, podstawił mu nogę, gdy zaś Tłuch się potknął, Ladrecki pchnął go na schody i Tłuch zjechał na sam dół...

Zwalił się na dole z ogromnym łoskotem.

Ladrecki myślał, że Tłuch lada chwila wstanie i znów napadnie na niego, przygotowywał się więc do obrony, jeden rzut oka wszakże powinien był wystarczyć, by się przekonać, że o tym nie ma mowy.

Tłuch nie wstawał. Leżał nieruchomo z zamkniętymi oczyma, śmiertelnie blady.

Ladrecki przez chwilę wahał się. Po czym wybełkotał:

— Tam do diabła!.. Nie zabiłem go chyba?

Zbiegli się ludzie...

Ladrecki zdecydował się szybko:

— Przykra sprawa. Jeżeli to coś cięższego, lepiej, bym zwiał.

I jak najszybciej wyśliznął się na ulicę. Był tym wszystkim mocno zafrasowany. Zapytywał sam siebie:

— Jak to się wszystko skończy? Oby tylko się nie zabił...

Władka była nie mało przerażona, gdy Pogotowie przewiozło jej męża do domu nieprzytomnego, bredzącego coś niezrozumiale.

Nie miała pojęcia, jak się stało i co poprzedzało ten wypadek.

Uspakajano ją:

— Niech pani się nie niepokoi. To nic poważnego... Jakieś uszkodzenia wewnętrzne, ale jeszcze nie wyjaśnione.

Władka postanowiła wezwać lekarza, który zawsze leczył Tłucha.

Trapiły ją domysły, jaka scena mogła poprzedzić ten wypadek.

Nie przypuszczała ani na chwilę, by to była zwyczajna nieostrożność i przypadkowe potknięcie się ze strony Teodora.

Musiało niewątpliwie dojść do bójki między nim a Ladreckim.

Myślała nerwowo:

— Co się stało z Ladreckim? Czy była mowa o mnie? Czy Teodor widział Helenę?

Wiele czasu nie miała na rozmyślania.

Wiadomość o wypadku szybko doszła do sklepu.

Nadbiegł Gustaw, szczerze przejęty, ze łzami w oczach. Pytał:

— Gdzie Teoś? Co się z nim stało?

— Wypadek...

— Ależ to straszne! Trzeba wezwać jego lekarza. Uczyniła to pani już?

— Właśnie chciałam zatelefonować...

Gustaw wszakże już jej nie słuchał. Odepchnął ją, skoczył do telefonu, błagał lekarza, by wszystko rzucił i przybywał natychmiast, po czym pobiegł do pokoju, w którym leżał Tłuch. Ledwo zaś to się stało, nagle wpadł tu Ladrecki i szepnął bladej, jak trup, Władce:

— Chodź ze mną na chwilę do twego pokoju, mam ci coś strasznie ważnego do powiedzenia...

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

Przybywszy za linię nieprzyjacielską p. Brunet zamieszkał u chłopa, Franciszka Vendehouta i wraz z nim udał się do miasteczka, aby zebrać informacje o ruchach wojsk nieprzyjacielskich.

29.

W miarę jak zbliżaliśmy się do miasta, rosła ilość żołnierzy napotykanych na drodze. Były tu wojska wszelkiego rodzaju broni i chętnie bym zanotował numery ich pułków. Należało jednak polegać wyłącznie na pamięci. Jeślibym bowiem zrobił jakieś notatki, naraziłbym się tylko na to, że z łatwością możnaby mnie było zdemaskować.

Na szosie zatrzymali nas żołnierze, przyglądali się wyłożonemu na wózku towarowi, ale rzadko który z nich coś kupował. Franciszek umyślnie skarżył się na dzisiejsze czasy i na to, że nic nie zarabia. Żołnierzom zrobiło się przykro i ci, którzy znali kilka słów francuskich, tłumaczyli się przed nami, mówiąc z widocznym trudem:

— Nie ma pieniądze... Kieszenie puste...

— Gdyby oni wiedzieli jak kpię z tego czy coś kupią, czy nie! — pomyślałem.

Około południa wjechaliśmy do miasta. Tutaj oczom naszym ukazał się fantastyczny prawie widok. Wpadliśmy w prawdziwy wir mundurów. Na wąskich uliczkach było tylu tłoczących się, popychających i potrącających się ludzi, że odnosiło się wrażenie, iż ulice same się poruszają.

— Ten napływ sił zbrojnych — doszedłem do wniosku — wskazuje na to, że nasze dowództwo nie wysłało mnie tutaj przypadkowo. Prawdopodobnie na tym odcinku frontu Niemcy przygotowują ofensywę.

Po posiłku zjedzonym w pośpiechu, ruszyliśmy w dalszą wędrówkę. W mieście znalazło się więcej odbiorców na nasz towar. Bardzo często zbliżali się do nas żołnierze i kupowali różnego rodzaju drobiazgi. Ze słów, jakie zamieniali ze sobą nasi klienci dowiadywaliśmy się ciekawych szczegółów o ruchach poszczególnych pułków.

Gdy zapadł zmierzch zmęczeni skierowaliśmy się w stronę domu. Nie wiem jak czuł się wieśniak. Ja w każdym razie z trudem powłóczyłem nogami. Wskutek całodziennego ciągania wózka ramiona tak mnie bolały, jak gdyby ktoś mnie porządnie zbił. To też wolnym krokiem wracaliśmy do domu.

W końcu dowlekliśmy się do chaty Franciszka. Czekała tam na nas gorąca, dymiąca zupa, która odświeżyła nas. Po spożyciu kolacji wyłożyliśmy na stół towar, jak gdybyśmy chcieli sprawdzić stan inwentarza.

— Nie będzie z tym wiele kłopotu — rzekł z uśmiechem Franciszek. — W ciągu tego dnia zarobiliśmy dwadzieścia trzy marki. Dla tak małych zarobków nie warto mi sprowadzać tutaj szwagra.

Wśród tego lichego towaru rozłożyliśmy następnie arkusz papieru i uzgadniając zdobyte przez nas strzępy wiadomości, staraliśmy się ułożyć listę jednostek bojowych, przebywających w mieście.

— Niech pan sobie przypomni — rzekł w pewnej chwili Franciszek — że na rogu ulicy Prawniczej spotkaliśmy jeszcze dwóch artylerzystów...

— Prawda, a na rogu jednej z ulic przecinających się z rynkiem, widzieliśmy huzarów...

Powoli wyłaniał się przed nami obraz prawie wszystkich pułków przebywających w miasteczku.

— A teraz należałoby ustalić, kiedy wyruszają te wszystkie pułki i dokąd się udają — rzekł Franciszek.

— Byłoby bardzo marnie gdybyśmy jutro tego nie ustalili — odparłem — ponieważ mogę tutaj pozostać tylko jeszcze dwa dni. W czwartek przywiedzie dla mnie samolot

— Sądzę, że odmarsz wojska powinien nastąpić w najbliższym czasie, albowiem zazwyczaj przechodzące tędy pułki nie zatrzymują się tutaj na długo...

Franciszek nie zdołał dokończyć zdania. W tej chwili bowiem zaczęto gwałtownie dobijać się do drzwi. Zanim zdążono powiedzieć „proszę", drzwi otworzyły się i na progu pokazało się kilku uzbrojonych żołnierzy niemieckich.

Nie straciwszy przytomności umysłu Franciszek i ja szybkim ruchem zsunęliśmy stos przed miotów znajdujących się na stole na nasze papiery. W tej samej chwili do izby weszli żandarmi.

— Podoficer i czterech żołnierzy. Akurat tylu ludzi wysyła się, gdy należy kogoś aresztować — pomyślałem, odczuwając jednocześnie bolesny skurcz serca.

Natomiast wizyta ta nie wywarła żadnego wrażenia na Franciszku przywitał się z podoficerem i zapytał go po niemiecku:

— Jak się panu powodzi. Kaprolu?

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

21 SIERPNIA

NIEDZIELA

11 po Ziel. Św. 34 Jezus uzdrawia głuchoniemych. — Joanny Fr.

Słowiański: Kazimiera.

Słońca wsch. 4.27 zach. 18.50

Księżyca wsch. — zach. 15.48.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1471. Koronacja Władysława Jegiellończyka w Pradze na króla czeskiego.

1649. Zbaraż wolny od Tatarów i Kozaków.

1920. Odebranie bolszewikom Mławy i okolic.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Kto we żniwa patrzy chłodu
Nacierpi się w zimie głodu.

CIEKAWE WIADOMOŚCI

Długość ulicy Marszałkowskiej w Warszawie wynosi 2.930 metrów.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Robotnik z Pragi: Otrzyma Pan pracę dorywczą i tą będzie się Pan musiał chwilowo zadowolić. Przez przeciąg trzech miesięcy będzie Pan zabezpieczony, a po tym radzę zająć się drobnym handlem. Wiem, że ciężko Panu będzie utrzymać siebie i rodzinę, ale wygrana na loterii, wprawdzie niewielka, pozwoli Panu przetrzymać okres do otrzymania następnej pracy. Tym razem już stałej. Dziewczynka wyzdrowieje i pięknie rozwijać się będzie. W zdradę małżonki proszę nie wierzyć. Źli ludzie rozsiewają plotki. Jest tylko wesoła i towarzyska, nic poza tym. Może Pan być o nią zupełnie spokojny.

Przyjmuję 3—7, Warszawa, Zielna 4 m. 6.

Tłumaczenie snów

P. Ania 5555. Blondynka jest Pani życzliwa. Spełnią się marzenia. List nadejdzie lub papier urzędowy. Ujrzy Pani dawno niewidzianą osobę.

P. Wiśniewski z Pragi. Będzie spory zarobek. Sprzeczka przy pracy. Rozmowa z cudzoziemcem. Komplementy z ust kobiety.

P. An-Den. Narzeczony jest Pani nader życzliwy. Nie kocha się w żadnej innej. Nadesłane pismo wykazuje silną wolę, małomówność.

Ziemia zapomniana przez Polaków

Kraina wiekowych lasów, soczystych łąk, niezgłębionych jezior i rozległych bagien

„Cudze chwalicie — swego nie znacie..."

Tymi chyba sakramentalnymi słowy najwłaściwiej będzie zacząć reportaż z wycieczki dziennikarskiej do malowniczej, pełnej niewysłowionego egzotyzmu Pińszczyzny, zorganizowanej staraniem Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich w związku z otwarciem Jarmarku Poleskiego.

No, bo czy tak nie jest istotnie? Czy ci, co zanoszą pochwalne pienia na temat różnych „lazurowych brzegów" i „nieb błękitnych" z za kordonu, nie czynią tego li tylko dlatego, że nie poznali jeszcze dobrze czaru ziemi rodzinnej?

PIŃSK — STOLICA POLESIA.

Zwiedzanie Polesia najlepiej jest zacząć od Pińska, miasta o domach na przemian murowanych, często paro - piętrowych i prawie chłopskich, drewnianych chałupach, zajmującego obszar 1376,5 ha, liczącego 35.000 mieszkańców, położonego na lewym brzegu rzeki Piny i będącego właściwym centrum gospodarczym, jak również kulturalnym tej pięknej krainy wiekowych lasów, soczystych łąk, niezgłębionych jezior i rozległych bagien.

Pińsk jest miastem, w którym turysta może się bordzo swobodnie i wygodnie rozgościć, posiada bowiem wiele wzorowo urządzonych, czystych, a tanich hoteli, wiele pierwszorzędnych restauracyj oraz wiele dorożek, oczywiście — konnych, ale za to zawsze na... samochodowych dętkach.

Te ostatnie nadają miastu nie co, powiedzielibyśmy, groteskowy wygląd, tym nie mniej jednak są dla turysty miłą niespodzianką; równocześnie zaś przyjemniej się jedzie tak ogumionym wehikułem po kocich łbach jezdni pińskich ulic.

Głównym środkiem lokomocji Pińszczan, poza obrębem miasta, są statki oraz łodzie, zwane „pychówkami". Chcąc zatem zakosztować miejscowych zwyczajów, udajemy się nad brzeg Piny.

STATKIEM PO PINIE.

Po chwili już płyniemy małym, zwrotnym stateczkiem po gładkiej tafli rzeki. Woda jej jest po prostu przepiękna; czysta, przejrzysta, mieni się w słońcu tysiącem barw: najczystszym rubinem, szmaragdem, szafirem. Lewy brzeg Piny jest w tym miejscu wyregulowany i stanowi przystań dla statków i łodzi, prawy — jest niższy, nierówny, piaszczysty. Właśnie w tej chwili plażują na nim Pińszczanie.

Płyniemy w dół rzeki. Cel: Horodyszcze — miasto i jezioro, oddalone od „stolicy" o 14 klm. drogi wodnej.

Niczym w kalejdoskopie zmieniają się widoki: brzeg raz jest wysoki, nagi, innym razem — niski, porośnięty sitowiem. Z gąszczów sitowia wzlatują z wrzaskiem spłoszone stada dzikich gęsi i kaczek. Ówdzie, jak okiem sięgnąć, moczary; tam brodzą czerwonoczube czaple.

Wszędzie pełno łodzi, rybaków i zastawionych sieci. W oddali, na wierzchołkach gęsto rozsianych po polach stogach siana tkwią nieporuszenie poważne bociany.

A oto nad wodą krążą białoszare rybitwy. Nagle jedna i druga spada z obłoków, jak bomba, i dziurawi jednolitą toń rzeki, aby po chwili wzbić się znowu w górę. Lecz w ostrym dziobie już trzyma lekkomyślną rybkę, co zwabiona słońcem — płynęła pod wierzchem...

Ale oto i cel naszej wycieczki: Horodyszcze.

W PODZIEMIACH STAREGO KOŚCIOŁKA.

Miasteczko małe o drewnianych budowlach, położone pięknie na znacznym wzniesieniu, u stóp którego rozlało swe szafirowe wody jezioro tej samej nazwy.

Główną atrakcją Horodyszcza i celem licznych wycieczek jest kościołek — murowany, dość duży, ufundowany w pierwszej połowie XVII-go wieku przz Radziwiłłów, a będący prawdziwym majstersztykiem najwybitniejszych ówczesnych mistrzów włoskich.

Mimo tak bardzo podeszłego wieku, mimo to, że nie był jeszcze w ogóle remontowany, kościołek horodyszczański zachował się wcale nieźle. A przecież przetrwał nie mało!..

W murach jego tkwią jeszcze gdzieniegdzie potężne dział bolszewickich pociski, gdzieniegdzie zaś powstały już tylko po nich wielkie lochy... Wewnątrz kościołka popasały bolszewickie konie — w rogu paliło się ognisko, o czym świadczy okopcona, nadpalona ściana...

Kościołek ma podziemia.

Przy migotliwym świetle świec zstępujemy po na pół rozkopanych, kamiennych schodach — głęboko, zda się, bardzo głęboko... Nad głowami naszymi nietoperze — powietrze zatęchłe... Robi się nam jakoś dziwnie nieswojo.

Idziemy prosto — długo, długo; po tym skręcamy w bok — w lewo. Coś niby sala, niby skrypta — w ścianach nisze. Jedna z nisz jest po środku rozwalona — nieco z boku czerni się wąska, a głęboka dziura, prawdopodobnie od bolszewickiego świdra...

Szukali skarbu, a znaleźli... trumny.

Po zrobieniu tego „odkrycia", szybko opuszczamy lochy.

Kościołek horodyszczański stanowi wprost bezcenny zabytek architektoniczny i historyczny.

Właśnie zachodzi słońce, ścieląc się krwawą wstęgą na niezmąconej tafli jeziora.

Pełni niezapomnianych wrażeń, wracamy do Pińska.

Tak wygląda jeden dzień, spędzony na Polesiu.

Z. Łada.



Na zdjęciu — rzut oka na zabytkowy kościół w Wołczynie, w którego krypcie spoczęły prochy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, sprowadzone z Moskwy. W miejscu tym bowiem urodził się ostatni, nieszczęśliwy król polski.

Na małej wokandzie...

OJ, PANOWIE MASARZE...

czyli: „O nieświeżej wędlinie"

(A. E.). Panią Kacową rozbolał brzuch i krzyki jej słychać było w całym domu.

Pan Kac cieszył się w głębi ducha z żoninego przypadku, ale nadrabiał miną i powstarzał wzruszonym głosem:

— Co ty mówisz, co ty mówisz.

— Apolinary! — jęczała pani Kacowa. — Mnie się zdaje, że trafiła mnie choroba w bok.

— Daj Boże — westchnął pan Kac. — Daj Boże, żeby tak nie było.

— To ten mostek mi zaszkodził. Oj! Czuję, że mnie wszyscy diabli wezmą!

— Jak najprędzej! jak najprędzej niech cię wezmą, ty mostku wstrętny, za to, że zaszkodziłeś mojej kochanej małżonce.

— Apolinary... — jęknęła cierpliwie po chwilowym milczeniu.

— Co?

— Czy ty mnie kochasz?

— Nad życie.

— Atoli gdy umrę...

— Wypluj prędko to słowo!

— To się ożenisz po raz drugi?

Pan Kac potrząsnął głową.

— Nie, kochanie. Ten pierwszy raz wystarczy mi w zupełności.

Mężowskie zapewnienie nie przekonało pani Kacowej.

— Apolinary...

— Słucham cię.

— Dlaczego ty na mnie zawsze tak krzywo patrzysz?

— Bo ja wiem?.. Widocznie

— Ale na Rozenblatównę z przeciwka ty się patrzysz zupełnie inaczej.

— Khe! khe! hm! kaszel mam psia krew.

— Kaszel? — syknęła pani Kacowa.

— No to co?

— Nic. Tylko już wiem.

— Co wiesz?

— Dlaczego mnie boli brzuch.

— Mianowicie?

— Ty mnie otrułeś, żeby się ożenić z Rozenblatówną.

—o—

— Jak mogłem ją otruć? Przecież bym bał się! — mówił pan Kac na rozprawie. — A po drugie ja ją ubóstwiam. I w dodatku to w ogóle nie była trucizna, tylko mostek.

A może to jednak była trucizna? — ciągnął w zadumie pan Kac. — E, chyba nie. Zresztą co się będziemy zastanawiać? Każ jej pan sędzia zrobić sekcję, to się przekonamy.

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający

OGÓLNOPOLSKA ZBIÓRKA NA NIEWIDOMYCH.

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach podaje do wiadomości, że doroczna zbiórka na niewidomych odbędzie się za miesiąc, t.j. w dniach 17, 18 i 19 września r.b.

Osoby, pragnące przyjść z pomoca naszej instytucji, prosimy o składanie ofiar wyłącznie na ręce Sióstr Franciszek Służebnic Krzyża z Lasek oraz zaproszonych członków organizacyj społecznych, zaopatrzonych oprócz imiennych legitymacji, w białe opaski z napisem: „Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi - Laski".

Oprócz zbiórki ulicznej odbywać się będzie zbiórka na listy ofiar oraz sprzedaż nalepek z rysunkiem czytającej niewidomej dziewczynki.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Ból zawiedzionej miłości

P. ZOSIA donosi nam:

Przed kilkoma miesiącami poznałam pięknego chłopca. Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. Na szczęście — z wzajemnością.

Spotykaliśmy się przez dłuższy czas. Na moje nieszczęście, musiałam przed miesiącem wyjechać na wieś. Mój drogi Stach miał nawet mój odres, ale nie pisywał do mnie. Dostałam natomiast list od koleżanki, która mi doniosła, że Stach z kolegą spotykają się teraz z dziewczętami z moich okolic.

Narazie nie obchodziło mnie to, ponieważ byłam nieobecna. Zresztą koleżanka pisała mi, że rozmawiała z nim i miał jej powiedzieć, iż nie mając innych znajomości, narazie spotyka się z tymi. Byłam więc spokojna.

W tym tygodniu przyjechałam do Warszawy. Idąc z koleżanką, spotkałam Stacha z kolegą. Gdy kolega mu pokazał, że ja idę, Stach odwrócił głowę w przeciwną stronę.

Później widziałam go z dziewczyną, i to brzydszą ode mnie.

Mam zaledwie 16 lat, a już życie jest dla mnie takie okropne i wypełnione pustką.

Radź mi, Najdroższy Redaktorze, co mam uczynić, bo nikt oprócz Ciebie nie zdoła tak szlachetnie zagoić mego zranionego i zbolałego serca."

* * *

Doskonale rozumiem, Panno Zosieńko, ból zawiedzionej miłości i szczerze Pani współczuję, ale nie widzę, przyznam szczerze, by sytuacja już była aż tak bardzo tragiczna.

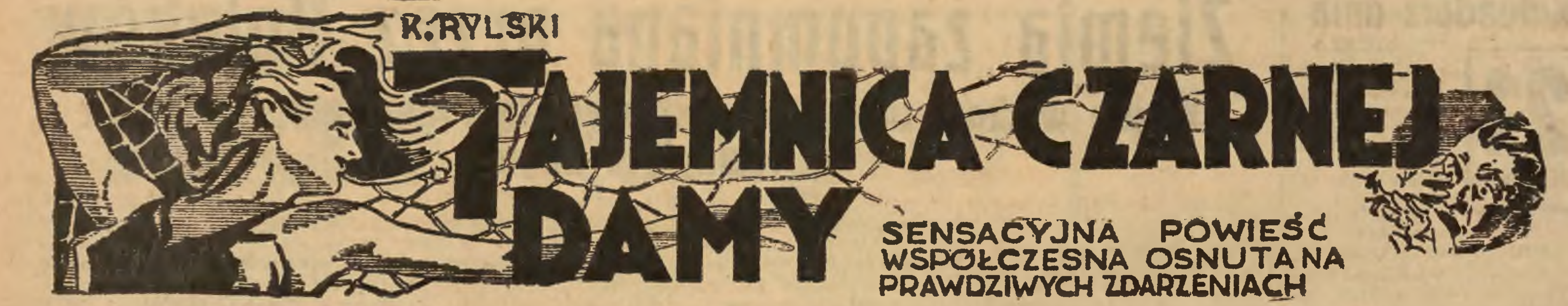
Przede wszystkim Stach nie musiał Pani aż tak bardzo kochać, skoro zapomniał o Pani, gdy tylko Pani wyjechała. Jest, coprawda, przysłowie, głoszące, że: „Z oczu precz — z serca też!", ale to właśnie świadczy o kruchości miłości.

Fakt, że Stach obecnie spotyka się z osobą brzydszą od Pani, nie jest okolicznością decydującą, ponieważ płytkie jest uczucie, opierające się jedynie na powierzchowności.

Uczucie głębokie stara się dotrzeć do duszy i tam niekiedy odnajduje skarby cenniejsze, niż tylko zewnętrzna uroda.

Wydaje mi się, że wbrew pozorom, często mylnym, należy jednak rozmówić się z nim.

Jestem niemal przekonany, że jeszcze odzyska Pani Stacha, jeżeli zaś nie, — proszę się tym nie przejmować — nie jeden będzie szczęśliwy, gdy go Pani obdarzy swymi względami, a i Pani zazna jeszcze wiele szczęścia, czego życzę Pani z całego serca.



Slaweta zdobył dowody zdrady Moniki i dowiedział się o tym, że ma ona zamiar wyjechać z Opolskim do Warszawy.

Postanowił nie dopuścić do tego: w głowie jego zrodził się szatański plan zemsty.

Taka myśl rodzi się w umyśle człowieka tylko wtedy, gdy już nie panuje nad sobą... Wtedy, gdy zwierzęce instynkty niszczą w nim wszelkie ludzkie uczucie...

I oto w chwili, gdy „kochanek" Zygmunt Opolski wystrzelił na scenie ze straszaka w „zdradliwą żonę" — Monikę, w tej samej chwili strzelił również Slaweta z rewolweru Opolskiego...

Działo się to jednocześnie, i nikt nie zdołał zauważyć, że rozległy się dwa strzały... Nikt nie mógł domyśleć się nawet, że ktoś strzelał, prócz Opolskiego...

Publiczność oklaskiwała, entuzjazmowała się, a Monika krzyknęła i dłonią zasłoniła pierś... Twarz jej skurczyła się grymasem bólu... I zupełnie naturalnym ruchem padła na podłogę... Nie tylko publiczność, ale nawet Opolski, który stał obok niej, nie zorientował się w pierwszej chwili, co zaszło, chociaż zdziwił się, czemu to tak tragicznie Monika dzisiaj grała tę scenę... Był wzruszony jej grą, mimo że wiedział, iż to przecież tylko gra...

A po chwili zdziwił się jeszcze bardziej, gdy Monika poczęła mówić inaczej, aniżeli przewidywał dialog.

Miast tego, by biec za nim i krzyczeć: „Czemu, ach czemu to uczyniłeś?" leżała nieruchomo na podłodze, a usta jej szeptały:

— Zabiłeś mnie...

Publiczność szalała z zachwytu.

A chociaż te słowa Moniki zdziwiły bardzo Opolskiego, nie miał już czasu do namysłu. Dalsza akcja przewiduje, że po chwili ma nadejść mąż wiarołomnej małżonki, którego ma spotkać we drzwiach.

Slaweta właśnie nadbiegł, spotykając Opolskiego we drzwiach. Przed tym zdążył porzucić za kulisami rewolwer, z którego wystrzelił...

I Slaweta grał teraz również inaczej, aniżeli dotąd...

Chwycił poły marynarki Opolskiego i począł krzyczeć, zgodnie z tekstem sztuki:

— Morderca! Czemuś zamordował moją żonę? Ratunku! Morderca!

„Kochanek" Opolski wyrywa się jednak z jego rąk i wybiega za kulisy.

Slaweta nachylił się nad Moniką, która nie dawała prawie znaku życia. Próbowała jeszcze podnieść głowę, ale wnet opadła. Ciało jej zastygło...

Monika umarła.

Slaweta objął jej głowę, płakał rzewnymi łzami i powtarzał zgodnie z tekstem sztuki:

— Chociaż mnie zdradziłaś, kocham ciebie jednak i nigdy o tobie nie zapomnę...

Kurtyna powoli opadła. Publiczność oklaskiwała: Slaweta wstał wzburzony i usiłował ukłonić się publiczności. Po chwili wbiegł na scenę Opolski, którego publiczność wywołała wraz z Moniką...

Ale Monika nie wstała jak zwykle i nie ukłoniła się już publiczności. Nie, leżała nieruchomo... Kurtyna podniosła się po raz trzeci, a Monika wciąż leżała. Zygmunt Opolski, sądząc, że jego partnerka nie chce osłabić efektu, wskazał ręką Monikę, jak gdyby chcąc powiedzieć: „wszystkie oklaski należą się tylko bohaterce"...

Publiczność oklaskiwała bez przerwy. Pragną ujrzeć Monikę, jej uśmiech. Kurtyna podnosi się i opada. Zygmunt Opolski zbliża się do Moniki, pragnie jej dopomóc, by wstała, ale ona leży wciąż nieruchomo... Zbliżył się do niej również i Slaweta. I pierwszy, spoglądając dzikimi, oszalałymi oczyma na Opolskiego, zawołał:

— Krew! Moniko! Lekarza! Szybko zawołać lekarza!

Zygmunt Opolski stał przez chwilę zmieszany. Twarz jego zbladła. Dopiero teraz spostrzegł zmianę w twarzy Moniki, straszliwy grymas, który wykrzywił zupełnie jej usta... Dopiero teraz zrozumiał, czemu zmieniła swą rolę i nie wstała, gdy ją publiczność oklaskiwała... Teraz, po Slawecie dopadł jej ciała i począł również straszliwym głosem wołać:

— Moniko! Moniko! Co się z tobą dzieje, ratunku, ona umarła...

Kurtyna szybko opadła. Na widowni, a przede wszystkim na scenie powstał okropny tumult. Ludzie, publiczność rwała się na scenę, by przekonać się, czy świetna artystka naprawdę umarła.

Nadbiegła policja, która strzegła porządku w teatrze. Jeden z lekarzy, który znalazł się na widowni, został wpuszczony na scenę.

Lekarz przybył zbyt późno: Monika już nie żyła. Serce jej zostało przeszyte kulą z rewolweru Opolskiego. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Slaweta leżał na wpół przytomny obok Moniki, i słyszał, jak wszyscy otoczyli Opolskiego, zarzucając go pytaniami:

— Powiedz, czemu ją zabiłeś?

— Nie, to nie ja — krzyczał Opolski przeraźliwym głosem. — Ja strzeliłem ze straszaka... Jak zwykle...

— A gdzie jest twój rewolwer? — odezwał się jakiś aktor.

Po chwili już pytał o to samo Opolskiego policjant:

— Czy ma pan przy sobie broń?

— Tak, w moim pokoiku, w garderobie, w tamtym ubraniu...

— A z jakiej broni pan strzelił?

— Ze straszaka — odrzekł Opolski, nie rozumiejąc jeszcze, jak wielkie niebezpieczeństwo mu grozi.

— Niech pan nie buja — słyszy Slaweta głos policjanta. — Kogo pan będzie bujać, że pan zabił ze straszaka?

Opolski nie wiedział, nie rozumiał, że podejrzenie w stosunku do niego wzrasta... I chociaż Slaweta był przekonany, że nikt go nie podejrzewa, nie wiedział o tym, że jeden człowiek widział go wtedy, gdy strzelił, i wtedy, gdy rzucił za kulisy rewolwer...

Ten oto człowiek nie czekał końca przedstawienia, wyszedł wcześniej i uśmiechając się, pomyślał:

— Ten Slaweta przyda mi się kiedyś w życiu... Nie trzeba go wydać!

Oto ten człowiek umówił się z nim telefonicznie...

(Dalszy ciąg jutro).

Mord w Barcelonie

Wstrząsająca opowieść na tle obecnej wojny domowej w Hiszpanii

Lekarz francuski, dr. Megrant, został zabity w Barcelonie podczas ataku powietrznego. Zwłoki jego przewieziono do Francji, gdzie ustalono, że śmierć jego spowodował wybuch granatu w zamkniętym pokoju. Dziennikarz francuski, Simon Namur, wysłany z ramienia swego dziennika do Barcelony, zajął się wyświetleniem tej tajemniczej sprawy.

Ustaliwszy, że dr. Megrant krytycznego dnia odwiedził garaż w Badalonie Namur udał się do Badalony, zakradł się do garażu, którego właściciel wyjechał i natknął się tam na swego znajomego dziennikarza hiszpańskiego Llomiza. Hiszpan na samym wstępie zaznaczył, że poprzedniej nocy wykradł Namurowi list, który zamierzał wysłać do komisarza urzędującego w francuskiej miejscowości pogranicza Cerbere.

19.

— Domyślałem się tego — przerwał mu Namur.

— Wiedziałem z góry, że pan się tego domyśli — rzekł Llomiz. — Zakraść się do hotelu nie było rzeczą trudną, gdy przekupiło się służbę hotelową. Ale trudność powstała dopiero wówczas, gdy znalazłem się w posiadaniu listu. Był on w tak dziwny i zawiły sposób napisany, że w żaden sposób nie mogłem się dowiedzieć tego, co mnie najbardziej ciekawiło, mianowicie nazwiska i adresu Vicente Unamiego.

Mocno rozczarowany zatelefonowałem dzisiaj rano do Dolores Condes i ona opowiedziała mi o znalezieniu kartki z kalendarzyka oraz o istnieniu garażu Unamiego.

— Jakto, Dolores to uczyniła!? — zawołał oburzony Namur.

— Niech pan się nie unosi niepotrzebnie. Nie zawsze można bezkarnie przestępować próg domu przy ulicy de la Mar 12. Chyba nie powinienem panu przypominać, co się stało z biednym Megrantem. A Dolores była przekonana, że pan uda się po raz drugi do Badalony...

Llomiz kaszlnął, udając zakłopotanie. W ten sposób chciał dać Namurowi do zrozumienia, co za uczucie skłoniło Dolores do czuwania nad Namurem i do posłania mu wbrew jego woli kogoś do pomocy.

— A więc — po chwili ciągnął dalej Llomiz — prawie że jednocześnie złożyliśmy wizytę w tym domu. Nie będę przed panem dłużej ukrywał, że wyniki tej wizyty są wspaniałe.

Namur nastawił ucha. Ale gniew górował w nim jeszcze nad ciekawością. Przybrał więc obojętną minę, wyciągnął z kieszeni papierosa i niedbale go zapalił.

— Nie znajdujemy się jeszcze w kraju podbitym przez wojska generała Franco dodał z ironią Llomiz. — O tym dobrze wie pan Unami i dlatego aż do nadejścia nowego, wymarzonego przez niego ustroju, urządził się tak, aby być wolnym od wszelkich podejrzeń...

— On może każdej chwili wrócić — przerwał mu Namur.

— Jeśli dobrze przejrzałem komedię graną przez tego Unamiego i jego ludzi, to nie ma o to obawy. Zaraz jednak do tego wrócę. Opowiem panu wszystko w chronologicznym porządku.

A więc Dolores podała mi adres Unamiego. Sprawa ta wówczas mocno mnie zainteresowała. Dochodzenie bowiem, jakie prowadzę od miesiąca, kazało mi przypuszczać, że ośrodek szpiegowski Barcelony mieści się w Badalonie. Udałem się więc do Badalony i przybyłem tutaj w chwili gdy Unami wyjeżdżał.

Po jego odjeździe dostałem się do jego domu przez ulicę de la Mar i nie zamknąłem drzwi na klucz, ponieważ wiedziałem, że pan wkrótce tu się zjawi.

Wszedłszy do tego pokoju, przeprowadziłem tutaj dokładną rewizję. Nie znalazłem wprawdzie nic szczególnego, ale odkryłem kilka szczegółów, które utwierdziły mnie w przekonaniu, że znajdujemy się w głównej kwaterze Piątej Kolumny.

Następnie przyszedł pan i musiałem bronić się przed pańskim natarciem, które muszę uznać za niezbyt koleżeńskie. Niech pan przyzna, że nie jest to zbyt silnie powiedziane?

Llomiz znów wybuchnął głośnym śmiechem. Zaraz jednak umilkł, zerwał się z fotela, podniósł kilka porozrzucanych papierów, które ułożył starannie na biurku i rzekł:

— A teraz towarzyszu, dość tych wstępnych rozmów, które znów miały nawiązać między nami zbliżenie. Jestem przekonany, że w domu tym czeka pana jeszcze wiele niespodzianek. Czy idzie pan?

Namur podniósł się i ruszył za Llomizem, który znajdował się już przy schodach. Gdy schodzili na dół, Llomiz nie odwracając głowy i nie oglądając się za siebie udzielił Francuzowi jeszcze jednej rady:

— Jeśli będzie pan chciał cośkolwiek donieść swemu przyjacielowi, komisarzowi Peralowi, niech pan posługuje się telefonem. Podsłyszy się wprawdzie pańską rozmowę, lecz ten, z którym będzie pan rozmawiał, dowie się tego, co chce mu pan zakomunikować. Jest to najpewniejszy środek. Innym niech pan nie ufa. Nasza policja śledcza jest bowiem dobrze zorganizowana.

Namur skorzystał z tej okazji, aby wyjaśnić pewien szczegół, który go mocno intrygował i zapytał:

— Czy policja śledcza i pan to jedno i to samo?

— Nic podobnego! — padła stanowcza odpowiedź. — Posiadam tylko jedną funkcję, mianowicie jestem redaktorem „La Lluity". Muszę jednak przyznać, że zadanie, którego teraz się podejmuję, nie ma nic wspólnego z dziennikarstwem. Ale do tego pcha mnie poczucie obywatelskie i wzgląd na dobro naszej sprawy. Sądzę, że każdy uczciwy republikanin bez względu na to jakie pełniłby funkcje, postąpiłby w podobny sposób co ja.

Obaj mężczyźni znaleźli się na parterze. Nie przerywając rozmowy, minęli drzwi, przez które sączyło się światło do korytarza. Po chwili znaleźli się na małym podwórku, nad częścią którego rozciągał się daszek z zielonkawego szkła. Na podwórku było pełno narzędzi, zużytych opon i części samochodowych. Na lewo widziało się żelazną okiennicę dużych rozmiarów, do której była przymocowana wielka kłódka. Okiennica ta prawdopodobnie zasłaniała drzwi, prowadzące do garażu.

Gdy Llomiz badał kłódkę okiem znawcy, Namur chcąc wziąć odwet za porażkę, jakiej doznał na pierwszym piętrze, rzekł niedbale:

— Nie ma celu udawać się do garażu. Przede wszystkim dlatego, że jest to lokal, do którego każdy ma wolny wstęp. Unami i jego ludzie nie ukrywaliby więc tam nic takiego, coby mogło rzucić na nich chociażby cień podejrzenia. Poza tym zdołałem ustalić, co się w nim znajduje...

(Dalszy ciąg jutro).

„Zrobiłeś krzywdę - napraw ją"

Takie hasło głoszą członkowie oryginalnego stowarzyszenia w Ameryce

Każdy człowiek zawsze może znaleźć okazję, aby tak odpokutować za swe grzechy, ażeby naprawić wyrządzoną komuś krzywdę. — Jest to zasada wielkiego związku skruszonych grzeszników, który posiada swe filie w całej Ameryce i Australii. Jego założycielem był emerytowany sędzia australijski, Stuart John Payn i jego liczni zwolennicy, przeważnie starsi panowie, którzy przekroczyli pięćdziesiątkę i rekrutują się ze wszystkich warstw społeczeństwa, nazywają się Paynami. — Główna siedziba tego niezwykłego związku mieści się w San Francisco. Członkowie związku mają za zadanie ustalić jakie szkody wyrządziło popełnione przez nich przestępstwo, lub kłamstwo i naprawić wyrządzo ne zło.

Obecnie dzięki temu związko wi wykryto przestępstwo, które przed 10 laty wywołało wiel kie poruszenie w całej Ameryce Południowej.

W argentyńskim mieście Bahia Blanca mieszkał wówczas właściciel dużego zakładu stolarskiego Micel Coroba. 22 października 1928 roku otrzymał on radosną wiadomość, że wygrał na loterii amerykańskiej 22.000 dolarów. Dom bankowy w Buenos Aires, z którym Coroba stał w stosunkach handlowych zapytał go czy ma prze słać mu te pieniądze. Coroba od powiedział, że osobiście się po nie zgłosi i po czterech dniach przybył do stolicy.

Jakie było jego przerażenie, gdy dowiedział się, że pieniądze te zostały już podjęte. Okazało się, że los tego, który podjął pieniądze, był prawdziwy, a los Coroby był podrobiony. Micel Coroba pokazywał wprawdzie los wielu znajomym i przyjaciołom, ale w ciągu ostat nich tygodni przed ciągnieniem nie pokazywał go nikomu i było dość zdumiewające, kto mógł tak doskonale go podrobić i sprytnie podsunąć go Corobie, zabierając wzamian prawdziwy.

Coroba tak się przejął tą sprawą, że w drodze powrotnej popełnił samobójstwo. Od tego momentu los uwziął się na rodzinę Coroby. Wdowa po nim wkrótce wyzionęła ducha. W tym samym roku umarła jeszcze jego córka, a młodszy syn zginął podczas katastrofy samochodowej. Przy życiu pozostał tylko najstarszy syn, Albert, który z trudem przepychał się obecnie przez życie. Mimo niedostatku nie porzucił studiów, skończył prawo, aplikował u adwokata i przed dwoma laty zdał egzamin adwokacki i otworzył własną kancelarię. Nie miał jed nak wielu klientów, zaledwie zarabiał na utrzymanie.

I oto zaczęło się działanie Payenów. W Jacksonville na Floridzie zmarła niejaka Maud Spally, która zapisała Albertowi Corobie 4.000 dolarów.

Adwokat argentyński nie miał pojęcia kim jest ta kobieta, nie znał jej i nigdy nie słyszał jej nazwiska w domu rodzi cielskim. Sprawa ta była o tyle zagadkową, że ustalono, iż pani Spally żyła ze skromnej renty wdowiej i że dopiero na cztery tygodnie przed śmiercią, wniosła tę sumę do banku, gdy leka rze dali jej do zrozumienia, że niedługo jeszcze pociągnie.

Po dwóch miesiącach znalazł się drugi dobroczyńca, niejaki kapitan James Jackey, ze stanu Georgia, który zapisał mu 22 tysiące dolarów.

Tym razem jednak sprawa ta jemniczych zapisów wyjaśniła się. Ustalono, że zmarły kapitan w ostatnich czasach często się widywał z kupcem argentyń skim Kailem. Przesłuchano więc Kaila, który wzięty w krzyżowy ogień pytań, zeznał, że przed 10 laty sfałszował los Co roby i podjął pieniądze w banku. Dzięki tym pieniądzom dorobił się majątku i zamierzał je zwrócić obecnie z procentami. Chciał to jednak uczynić w taki sposób, aby nie ściągnąć na siebie podejrzenia i ujść kary. Zwrócił się więc do sędziego Payna. Payn poradził mu, aby wręczył pieniądze synowi Coro by nie bezpośrednio, ale przez Paynów, którzy czuli zbliżającą się śmierć. Kail zgodził się na to i w ten sposób Algert Co oba otrzymał w krótkim odstępie czasu pieniądze od nieznanych mu spadkodawców.

Mimo okazanej skruchy, Kail stanął przed sądem, który skazał go na 2 lata więzienia.



Na zdjęciu — pomnik Powstańca Śląskiego w Wełnowcu, ufundowany kosztem miejscowego społeczeństwa i odsłonięty uroczyście w ub. niedzielę.

Sam się chciał bawić

Do restauracji przy ul. Piwnej w Warszawie przyszedł Stanisław Kmig, który upił się i wszczął bez powodu awanturę, domagając się usunięcia wszystkich znajdujących się w lokalu gości. Pijany awanturnik zaczął demolować lokal i bić przerażonych biesiadników.

Wezwany policjant, któremu awanturnik stawiał opór, z trudem obezwładnił go i przeprowadził do komisariatu.

Wojny nie pomagają

Liczba ludzi rośnie na całym świecie

Biuro statystyczne przy Lidze Narodów opublikowało ostatnio biuletyn, z którego wynika, że nasz glob ziemski zamieszkuje obecnie 2,115.800.000 ludzi. W roku 1928 było na globie ziemskim wszystkiego 1.919.000.000, a w roku 1913 — 1.625.000.000.

Pomimo ciągłych wojen, kryzysów, głodu i innych katastrof które nawiedziły ldzkość w ciągu ostatnich 25 lat nastąpił znaczny przyrost ludności, bo aż o 490.800.000 dusz.

Ujęcie rabusiów

Na handlarza Chaima Bornsztejna, napadło w Pruszkowie dwóch osobników, którzy pobi li go dotkliwie i zrabowali walizkę, zawierającą różne towary galanteryjne.

Zawiadomiona policja zarządziła dochodzenie, w wyniku którego sprawców zuchwałego napadu rabunkowego ujęto i osadzono w więzieniu. Są to: Ignacy Stępień i Jan Urbański, znani i wielokrotnie karani awanturnicy.

Zrabowany towar odebrano im.

Awantura rodzinna

W ruchu były najrozmaitsze przedmioty

Przy ul. Zachodniej 2 w Warszawie wynikła wielka awantura między powaśnionymi o podział majątku rodzinami Skrzypczaków, Machrowskich i Zbrochów.

Awantura zamieniła się nieba wem w ogólną bijatykę, w której udział wzięli wszyscy człon kowie powaśnionych rodzin. W ruch poszły kije, wałki, po grzebacze. Krewniacy pobili się sumiennie, powybijali sobie wzajemnie szyby, a nawet framugi okienne w mieszkaniach.

Kres wojnie rodzinnej położyła policja. Siedem dotkliwiej pobitych osób opatrzył lekarz.

Ustosunkowany „inżynier -- pośrednik"

oszukał cały szereg firm na 15 tysięcy złotych

Do szeregu firm stołecznych zgłaszał się osobnik, podający się za inżyniera Zbigniewa Karbowskiego z Katowic. Oświad czał on zainteresowanym, że jest jednym z dostawców dla samorządów na terenie województwa krakowskiego, a mając tam stosunki, może bez tru du wyjednać duże dostawy.

Ponieważ „inżynier" w zachęcających barwach malował te transakcje, rezerwując dla siebie tylko skromną prowizję, różne firmy chętnie składały za jego pośrednictwem oferty.

W jakiś czas później firma otrzymywała telefoniczne potwierdzenie odbioru oferty, z tym jednak zastrzeżeniem, że winna złożyć wadium w odpowiedniej wysokości.

Nazajutrz po rozmowie telefonicznej zjawiał się „inżynier" Karbowski, który również nad mieniał o konieczności złożenia wadium i doradzał, by firma nie pokrywała wadium w goto wiźnie, lecz papierach wartościowych, które będą honorowa ne po cenie nominalnej. Jednocześnie Karbowski przynaglał firmę i dla szybszego załatwienia transakcji podejmował się sam złożyć wadium w odpowie dniej instancji.

Nie podejrzewając oszustwa, kilka firm wydało Karbowskie mu wadia w papierach wartościowych. Oczywiście, przebiegły oszust natychmiast sprzedawał papiery, a pieniądze przywłaszczał sobie.

Wreszcie pomysłowemu aferzyście powinęła się noga. Zaproponował on firmie „Pionier" (Elektoralna 1) wspaniałą transakcję, ale właścicielka firmy zorientowała się, że ma do czynienia z oszustem i zawiadomiła policję. Rzekomym „inżynierem" okazał się notowany wielokrotnie oszust i złodziej, Józef Kroczak, nigdzie niemeldowany. Osadzono go w więzieniu.

Według pobieżnych obliczeń zuchwały oszust „zarobił" na „przetargach" około 15 tysięcy złotych.

Śmierć rowerzysty

Szosą pomiędzy Nakłem i Świerkańcami jechał na rowerze mistrz rzeźnicki Jan Froll. Ponieważ padał deszcz, droga była śliska i w pewnym momencie Froll pośliznął się i upadł w raz z rowerem. Upadek był fatalny, rzeźnik bowiem uderzył głową o bruk i poniósł śmierć na miejscu.

Włamanie do gminy

Do zarządu gminy Sanniki, powiatu gostynińskiego, włama li się nocy ubiegłej niewykryci na razie sprawcy, którzy rozpruli kasę i skradli 800 złotych.

Włamywacze niezauważeni przez nikogo zbiegli w niewiadomym kierunku. Policja wszczęła dochodzenie i jest już na tropie zuchwałych kasiarzy-włamywaczów.

Dwie dzielne niewiasty

pochwyciły złodzieja

Przy ul. Środkowej 7 w Warszawie, do mieszkania dozorcy domu, Jana Górniaka, gdy nikogo nie było i drzwi były otwarte, weszło dwóch złodziejów, którzy zaczęli plądrować w szafie, szykując łupy w dwie walizki i tłomok.

W tym momencie weszła do mieszkania córka dozorcy, 18-letnia Stanisława. Złodzieje wymknęli się z mieszkania, zamykając drzwi na klucz. Energiczna niewiasta wyskoczyła oknem z parteru na ulicę i pogo niła za jednym z uciekających. Po chwili do pościgu przyłączyła się siostra Górniakówny, Maria, która wyskoczyła z łazienki, będąc tylko w szlafroku.

Na ulicy Konopackiej energiczne niewiasty dopędziły złodzieja, pochwyciły go i oddały w ręce policjanta. Okazało się, iż jest to nigdzie niemeldowany Lejb Szeinhauer, wielokrot nie notowany i karany złodziej mieszkaniowy. Przeprowadzono go do 14-go komis. Drugi— zbiegł.

Złodzieje nie zdążyli jeszcze nic ukraść.

Postrzelił brata

Tragiczny wypadek wydarzył się w Czeluśnicy pod Jasłem. Napadnięty przez kilku osobników sierżant W. P. Władysław Kucharski użył w obronie własnej broni, strzelając do napastników.

W międzyczasie zjawił się na drodze brat napastowanego Józef Kucharski, który został cięż ko ranny kulą brata. Ponadto raniony został jeden z napastni ków.

Władysława Kucharskiego aresztowano.

Dwie miłe panienki

wywołały zbiegowisko, zjawiwszy się na ulicy w niekompletnym stroju

Paweł Karłow, listonosz (Warszawa) korzystając z nieobecności żony, która wyjechała na letnisko, zaprosił do swego mieszkania kolegę, oraz dwie wesołe dziewoje.

Towarzystwo zabawiało się w najlepsze, gdy niespodziewanie wieczorem wróciła żona listonosza. Zapytany, co oznacza niezwykła biesiada, przerażony mąż oświadczył, że to ko lega wyprawia zaręczyny. Pod chmielony przyjaciel kategorycznie zaprzeczył, określając towarzyszki zabawy właściwym epitetem. Wówczas rozsierdzona małżonka chwyciła tasak i wypędziła całe towarzystwo za drzwi.

Dwie wesołe panienki znalazły się na ulicy w mocno zdekompletowanym stroju, wywołały zbiegowisko. Zjawił się policjant który poprosił zagniewaną żonę listonosza o wydanie garderoby gości, kobieta jednak odmówiła. W międzyczasie zjawili się mieszkający w tym samym domu krewniacy Karłowowej, którzy poturbowali dotkliwie lekkomyślnego małżonka i jego niefortunnych gości.

Dopiero przybyły większy oddział policji zlikwidował gor szące zajście.

Zabytkowa kapliczka w Mołodecznie

została wysadzona w powietrze

Wczorajszej nocy nieznani sprawcy przy pomocy materiałów wybuchowych wysadzili w powietrze kapliczkę prawosławną w Mołodecznie, zbudowaną w r. 1776 przez ks. Ogińskiego. Silna detonacja przy wybuchu była słyszana w całym mieście. W związku z tym zamachem na miejsce przybyli przed stawiciele władz śledczych, komendant policji państwowej i prokurator. Wszczęto energiczne dochodzenie.

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

Niedziela: „Nowa Dekla“
Poniedziałek; „Wiosenne porządki“

RADIO — KRAKÓW

Niedziela, 21 sierpnia 1938

8.35 Pogadanka dla rolników: Wina owocowe, 8.45 Muzyka, 9.05 Skrzynka dla rolników, 11.45 Piosenka zdobywa świat, 11 57 Transmisja sygnału czasu Hejnał z wieży Mariackiej, 17.00 II-gi kwartet smyczkowy F-dur wykona kwartet smyczkowy rozgłośni krakowskiej, 20.05 Muzyka, 20.35 Lokalne wiadomości sportowe.

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

3 września rozpoczęcie nowego roku szkol.

Ponieważ krążą nieścisłe wiadomości, dotyczące daty rozpoczęcia w bieżącym roku nauki w szkołach, Kuratorium wyjaśnia, że rok szkolny w szkołach powszechnych i średnich zapoczątkowany zostanie nabożeństwami w dniu 3 września, nauka natomiast rozpocznie się w poniedziałek, dn. 5 września b. r.

Bezpłatny przejazd policji w autobusach P. K. P. Ministerstwo komunikacji wydało zarządzenie, wprowadzające bezpłatny przejazd oficerów i szeregowych policji w autobusach P. K. P. Z prawa tego korzystać mogą jedynie policjanci umundurowani, przy czym w każdym autobusie komunikacji międzymiastowej P. K. P. wyznaczone będą po dwa bezpłatne miejsca.

Zasady podatku od lokali. W myśl ustawy podatku od lokali, wolne są od tego podatku lokale lub ich części zajęte przez zakłady przemysłowe. W związku z tym min. skarbu wyjaśnia, że zwolnienie to dotyczy również tych wypadków, gdy lokale lub ich części zajęte są przez zakłady przemysłowe, prowadzone nie przez osoby, obowiązane do płacenia podatku (głównego lokatora), lecz przez inne osoby (sublokatorów, członków rodziny i t. p.)

Nowenna do bł. Bronisławy. W dn. 23 sierpnia rozpoczyna się w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu nowenna do Bł. Bronisławy. Codziennie Msza św. śpiewana o godz. 7.30 przed ołtarzem i relikwiami błog. Bronisławy, oraz odmówienie nowenny na oznaczone intencje.

Czy pracownik przy maszynach musi mieć egzamin?

Sądowe echa tragicznego wypadku w parowozowni w Płaszowie.

Sąd okręg. w Krakowie rozpatrywał wczoraj ciekawą a zasadniczą sprawę, której tło jest nast.: W dniu 17 kwietnia b. r. zabity został przy motorze, skutkiem porwania przez koło transmisyjne, śp. Piotr Ignaczyk, zatrudniony w odczyszczalni rur Parowozowni kolejowej w Płaszowie. Wdowa Aniela Ignaczykowa zaskarżyła P. K. P. o odszkodowanie i rentę w łącznej wysokości około 20.000 zł.

Przesłuchany na rozprawie biegły orzekł, że śp. Ignaczyk o tyle zawinił wypadek, że wbrew przepisom zbliżył się do koła napędowego w biegu, a równocześnie stwierdził, że pracownik, dopuszczony do pracy przy maszynach, winien posiadać odpowiednie przeszkolenie, a nawet egzamin. Brak tego — stanowiłby winę, a więc i odpowiedzialność za wypadek ze strony kolei.

Wobec tego odroczono rozprawę w celu zbadania, czy Ignaczyk otrzymał przepisane przeszkolenie, a dopiero na tej podstawie sąd orzeknie, czy kolej ponosi odpowiedzialność, czy nie.

Trybunałowi przewodniczył s. a. dr Holender, powodkę zastępuje adw. dr Kruh.

—O—

Otwarcie kanału miejskiego w ul. Księcia Józefa

Z dn. 20 b. m. otwarty został kanał miejski w ul. Ks. Józefa na przestrzeni od L. orj. 1-63 i 2-24. W związku z tym Zarząd m. przypomina, iż według zarządzenia min. spraw wewn., wszystkie realności, położone przy tej ulicy, muszą być w przeciągu roku zaopatrzone w domowe urządzenia kanalizacyjne i połączone z kanałem miejskim.

Specjalnie przyjechali do Krakowa

aby okraść wycieczkę z Anglii

W ręce krakowskiej policji wpadli, 2 notowani w kronikach kryminalnych, złodzieje kieszonkowi: 31-letni Jan Malaniak ze Lwowa i 30-letni Antoni Bielawki z Niska, którzy specjalnie przyjechali do Krakowa na występy złodziejskie i zaraz przyłączyli się do bawiącej w naszym mieście wycieczki angielskiej. Dzięki jednak czujności policji nie zdołali okraść gości, lecz powędrowali do więzienia.

—O—

Krakowianie chorują

We Wydziale Zdrowia Publicznego Zarządu miejskiego w Krakowie zgłoszono od dnia 14 do 20 sierpnia b. r. nast. choroby zakaźne: płonica 14 wypadków, błonica 4, dur brzuszny 1, krztusiec 7 i odra 2.

Szajka włamywaczy mieszkaniowych w potrzasku

Do znanych paserów Józefa i Heleny Bratków przy ul. Mostowej 10 przybyli onegdaj trzej podejrzani osobnicy z ciężkimi walizami. Dwaj z nich weszli do mieszkania paserów, a trzeci stanął na czatach przed domem aby w wypadku zbliżenia się policji, ostrzec wspólników. To jednak nie udało się, gdyż na widok nadchodzącej policji, osobnik ów zbiegł, policja natomiast wkroczyła do mieszkania Bratków i ujęła tam wielokrotnie karnych włamywaczy: 28-letniego Tadeusza Pyżowskiego i 32-letniego Edwarda Prochowicza, oraz aresztowała oboje paserów, u których złodzieje chcieli spieniężyć przyniesioną w większej ilości garderobę.

Jak się okazało, rzeczy te pochodzą z włamania, dokonanego do mieszkania E. Mitki przy ul. Krakusa 15. Aresztowani złodzieje mają na sumieniu szereg włamań mieszkaniowych na terenie Krakowa i byli od dawna poszukiwani. Za zbiegłym ich wspólnikiem, którego nazwisko jest znane, wszczęto pościg.

o—o—o

Strajk strażników Zakładu „Czuwaj“ w Krakowie

Wbrew zaprzeczeniom pewnych zainteresowanych w tej sprawie pism miejscowych, w nocy z czwartku na piątek wybuchnął na tle zatargu o płace strajk strażników znanego w mieście Zakładu Czuwania i Ochrony „Czuwaj“, którego właścicielką jest p. Sperlingowa, a kierownikiem p. inż. Rosthal. Strejkujący strażnicy w liczbie 9-ciu wrócili do pracy po 24 godzinach, otrzymawszy podwyżkę w wys. 15 proc.

Załagodzenie zatargu ma być jednakowoż chwilowe, albowiem strażnicy wysunęli szereg dalszych żądań w kierunku polepszenia ich bytu. Dotychczas bowiem za swą ciężką i odpowiedzialną pracę czuwania w nocy otrzymują wynagrodzenie w kwocie 42 zł. miesięcznie, a przy tym nie mają prawa używania broni podczas służby. Tymczasem pracownicy Straży Bezpieczeństwa „Wawel“ są umundurowani, uzbrojeni i pobierają wynagrodzenie 120 zł miesięcz.

Nie wdając się w ocenę istoty zatargu między właścicielami a pracownikami Zakładu „Czuwaj“, musimy jednak zwrócić uwagę, iż wysoce niepożądanym zjawiskiem jest strajk w takiej instytucji, której zadaniem jest czuwanie nad dobrem i mieniem sklepów oraz zakładów handlowych w nocy. Dlatego też na ten fakt zwracamy uwagę właściwych czynników, aby w przyszłości nie dopuściły do powtórzenia się podobnego wypadku, który w następstwach swych może zagrażać bezpieczeństwu publicznemu.

Wściekłego psa wykryto

w Płaszowie

Z powodu stwierdzenia wścieklizny u psa w dzielnicy Płaszów, Zarząd miejski zamknął tę dzielnicę, jako zagrożoną wścieklizną, na okres 3-ch miesięcy do dn. 6 listopada b. r. W tym okresie wszystkie psy winny być trzymane dniem i nocą na uwięzi, a psy prowadzone na smyczy, muszą być zaopatrzone w bezpieczne, gęste kagańce i marki ewidencyjne. Wyjątek stanowią psy policyjne i myśliwskie tylko w czasie używania ich do pracy. Wyprowadzanie lub wywożenie psów do innej miejscowości dopuszczalne jest tylko za zezwoleniem Zarządu miejskiego. Nie stosujący się do tych zarządzeń właściciele psów w Płaszowie będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności, psy zaś wolno biegające, chociażby zaopatrzone w kagańce i marki ewidencyjne, będą łowione przez oprawcę i w przeciągu 48-miu godzin zgładzone.

Przed wyrokiem w procesie

o piosenki „Lejzorki“

Przed trybunałem sądu okręg. w Krakowie pod przew. s. s. a. dra Ledóchowskiego toczyła się w piątek przez kilka godzin ciekawa rozprawa przeciw znanym bóżnicom krakowskim i kantorom o naruszenie praw autorskich do pieśni hebrajskich wybitnego kompozytora żydowskiego i kantora błp. Lejzora Goldberga, jak o tym już obszernie pisaliśmy. M. in. złożył obszerne zeznania p. Izrael Abrahamer, właśc. piekarni przy ul. Łobzowskiej i zarazem prezes Stow. relig. „Ahawas Rajem“ i bóżnicy przy ul. Szpitalnej, oraz powódka S. Goldberg, która udowodniła swe prawa do odszkodowania w wysokości ponad 1.000 zł.

Po przeprowadzonej rozprawie, sąd zapowiedział ogłoszenie wyroku w dn. 2 września b. r. Powództwo wnosił adw. dr. Józef Frommer, zaskarżone bóżnice i kantorów bronili trzej adwokaci, m. in. dr Deiches syndyk gminy żydowskiej w Krakowie.

Wycieczka statkiem do Grodziska

W niedzielę 21 bm. odbędzie się wycieczka Sekcji Wioślarskiej „Makkabi“ i „Ezry Chalucowej“ statkiem do Grodziska powyżej Tyńca. Wyjazd z Krakowa spod mostu Dębnickiego o godz. 1. w poł. Orkiestra, atrakcje.

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem Druk. »Profilius«, Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18